Powołanie – o. Leon Knabit OSB 8
Być Głosem Papieża 26
Spójrzcie jak oni się miłują 36

Pismo Alumnów WSD Sandomierz

Powołanie

Nr 77 Rok XXV Kwiecień - Wrzesień 2016



ISSN 1730-9387 WWW.WSDSANDOMIERZ.PL

facebook

Siła WsPóLnOtY

Pismo Alumnów WSD Sandomierz
POWOŁANIE

6 Wspólnota – naturalne środowisko życia człowieka

8 Powołanie – świadectwo

12 Dla Boga i ludzi

16 Żyć duchem miłosierdzia czyli rozmawiać językiem miłości

22 Boże miłosierdzie – miłosierdzie ludzkie

26 Być głosem papieża

30 Złorzeczenia i przekleństwa zagrożeniem dla rodziny

33 Biblia – podręcznik Bożej miłości

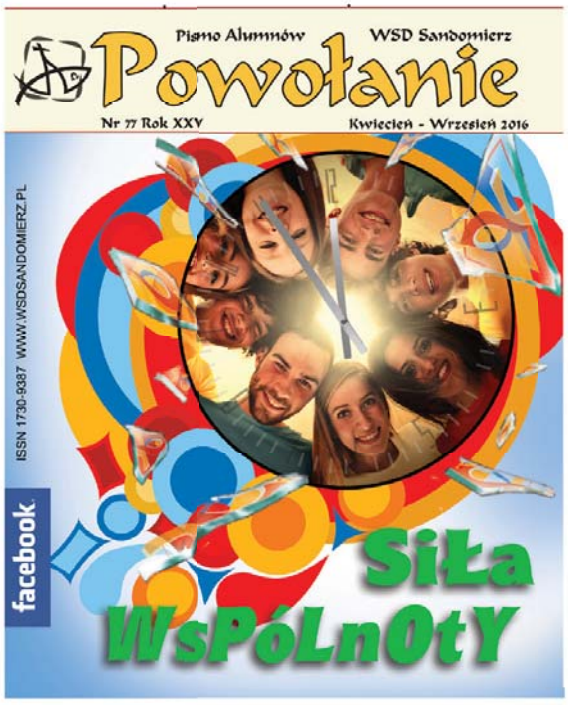
36 Spójrzcie, jak oni się miłują!

40 Rodzinne spotkania

42 „Świętość w powietrzu"

46 Seminaryjny Express

50 Skandal miłosierdzia





6 WSPÓLNOTA

Czy zastanawiamy się, co oznacza słowo, które tak często używane mogło nam spowszednieć?



22 MIŁOSIERDZIE

Rozważanie nad problemem miłosiernego upomnienia, które stosuje wobec nas Bóg.



42 „ŚWIĘTOŚĆ W POWIETRZU"

Sposób patrzenia na klasztory i seminaria duchowne zmienia się wraz z naszym zaangażowaniem i stopniowym poznawaniem tego, co na początku mogło nawet przerażać.

Redakcja

Asystent kościelny: *ks. dr Jan Biedroń*
Redaktor naczelny: *Paweł Surowiec*
Redaktor techniczny: *Piotr Sołdyga*
Korekta: *Barbara Podsiadło*
s. Jadwiga Borowska SNMPN
ks. dr Piotr Tylec
Kolportaż: *Piotr Sołdyga*
Stowarzyszenie Przyjaciół WSD: *Konrad Durma*

Stowarzyszenie Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu
ul. Żeromskiego 6, 27-600 Sandomierz
tel. 15 833 26 20
nr konta: PeKaO S.A. I o/Sandomierz
44124027861111000036832060

Kontakt z Redakcją
e-mail: wsdsandomierz@gmail.com
www.wsdsandomierz.pl

Druk
Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia
ul. Żeromskiego 4, 27-600 Sandomierz

25 rok istnienia pisma "Powołanie"

W tym szczególnym czasie kontemplacji Misterium Paschalnego, trafia w Wasze ręce kolejny numer pisma „Powołanie". Ukazuje się ono w 25. roku działalności i dotrze do wielu osób naszej diecezji, licznych seminariów, klasztorów, szkół i bibliotek w całym kraju. Pismo to rozpoczęło swoją działalność wydawniczą w 1992 roku, a jego pierwszy numer był zatytułowany z języka greckiego „He Klesis".

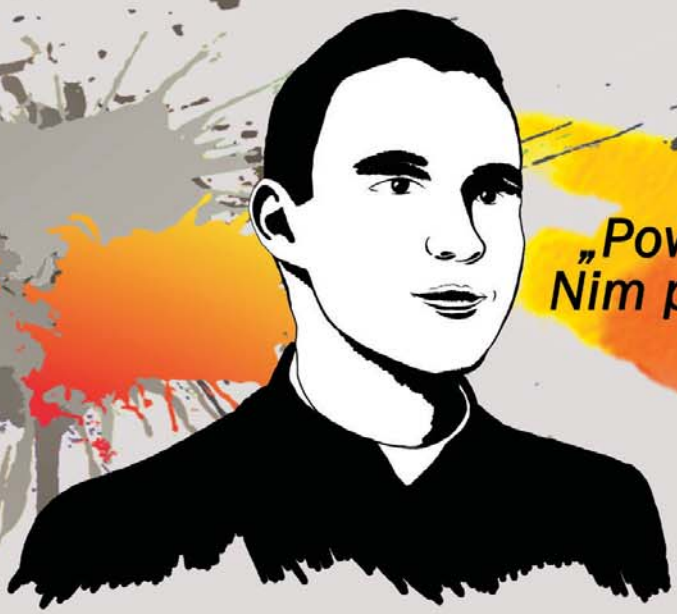
Spojrzenie na dotychczasową pracę nad tym pismem wzywa do pokornego pochylenia głowy wobec bogactwa, jakie wniosło „Powołanie" na przestrzeni tych lat w życie tak wielu osób. Wydawane w Seminarium przez alumnów stało się źródłem, z którego wypływa rzeka nawadniająca szerokie przestrzenie. Historia tego pisma pozwala w pewnej mierze uchylić rąbka tajemnicy niezwykle intensywnego działania łaski i odważnej współpracy z nią alumnów oraz pokazuje, że nie da się oddzielić życia seminaryjnego ani od życia Kościoła lokalnego, ani od życia Kościoła powszechnego. Seminaryjne wspomnienia zamieszczane w tym piśmie rzucają pewne światło na dzieje ludu Bożego, który troszczy się o seminarium, o nowe powołania i któremu ono przez przygotowanie kapłanów służy.

Cieszy fakt, że wśród stałych czytelników pisma są między innymi Przyjaciele Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Dziękuję więc za wierność kolejnych pokoleń Czytelników „Powołania", których – jak ufam – alumni ubogacają publikowanymi rozważaniami, tekstami i wywiadami. Przy tej okazji proszę: dużo się módlcie w intencji powołań kapłańskich, prosząc Boga o dar nowych powołań do służby Bożej, jak też o dar wielkodusznego rozpoznawania i przyjmowania powołań już wszczepionych przez Boga w młode serca, aby te powołania nie zostały zgaszone i zmarnowane. A Wy Młodzi Przyjaciele, patrzcie w głąb waszego serca i odważnie stawiajcie sobie pytanie: jaką drogę życia Bóg mi wskazuje?

Zachęcam nadal do lektury tego pisma i dziękuję za okazywaną Seminarium życzliwość.

Ks. dr Jan Biedroń
Rektor
Wyższego Seminarium Duchownego
w Sandomierzu

Sandomierz, 11.03.2016 r.



„Powierz BOGU twą drogę oraz na Nim polegaj, a On wszystko dokona”

Ps 37,5

Seminarium To więcej niż Studia



To odważny krok w Nowy Świat!

Drzwi są otwarte.

Wyższe Seminarium Duchowne w Sandomierzu

tel. 15 832 04 26
15 832 27 08

WSD Sandomierz





ks. Jan Biedroń
rektor, asystent kościelny



ks. Piotr Tylec
prefekt



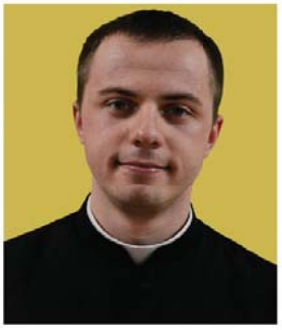
s. Jadwiga Borowska SNMPN
korekta



kl. Paweł Surowiec
red. naczelny

Pismo Alumnów WSD Sandomierz

POWOŁANIE



kl. Piotr Sołdyga
red. techniczny, kolportaż



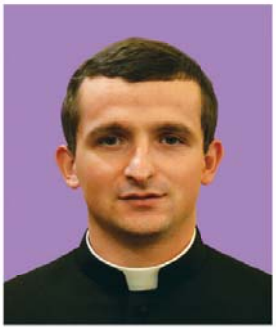
kl. Bartłomiej Stawowy
oprawa graficzna



kl. Damian Blacha
red. działu
Z rodziną



kl. Piotr Sekulski
red. działu
Z życia WSD



kl. Piotr Pudło
red. działu
Z Biblią w ręce



kl. Konrad Durma
Stowarzyszenie Przyjaciół WSD

Wszelkie aktualności są dostępne na stronach internetowych:

wsdsandomierz.pl

facebook.com/wsdsandomierz

Wspólnota – naturalne środowisko życia człowieka



kl. Michał Kozioł
Rok I

Wspólnota. Słowo to jest niemal wszechobecne. Pada z kościelnej ambony, z sejmowej mównicy, pojawia się w programach telewizyjnych, płynie z głośników radiowych. Sami należymy do różnorakich wspólnot. Czy zastanawiamy się jednak, co oznacza słowo, które tak często używane mogło nam spowszednieć? Warto pochylić się nad fenomenem wspólnoty i uświadomić sobie, jaka jest jej istota.

Bycie przychodniami to jeszcze nie wspólnota

Kiedy grupa ludzi staje się wspólnotą? Odpowiedź na to pytanie wymaga najpierw zastanowienia się, czym jest wspólnota. Sięgamy do słownika języka polskiego i czytamy: „Wspólnota to grupa osób związana pochodzeniem, wspólną kulturą bądź wspólnymi interesami lub własnością". Słowo-klucz tej definicji to „związana". Podstawą wspólnoty jest więc więź. Więź łączy poszczególne osoby, sprawia, że stają się sobie bliskie. Nie ma wspólnoty bez więzi. Więzi mogą być różne, zależnie od rodzaju wspólnoty: w małżeństwie, czy w rodzinie jest to miłość, w przyjaźni – przyjaźń, w parafii czy Kościele to wspólny cel, jakim jest zbawienie. Jeśli wspólnota jest pozbawiona silnych więzi, nie ma racji bytu; jest pozbawiona fundamentu, który czyni wspólnotę trwałą i silną. Dlatego w każdej wspólnocie bardzo ważne jest, aby były szczególnie pielęgnowane więzi łączące członków; tylko wtedy będzie ona właściwie funkcjonować.

Powracając do postawionego pytania,



Dla wsólnoty nie ma żadnyh barier

trzeba powiedzieć, że wspólnota to nie grupa osób przypadkowych bądź, obcych sobie. Są to ludzie, których łączy trwała więź. Bez takiej więzi nie ma wspólnoty, a gdy słabną więzi, rozpada się też wspólnota.

Jedność w różnorodności

Nie ma dwojga takich samych ludzi. Każdy z nas jest istotą indywidualną

i niepowtarzalną. Różnimy się cechami charakteru, zainteresowaniami, talentami i poglądami na różne sprawy. Każdy też ma inny temperament i w odmienny sposób reaguje na sytuacje, z którymi spotyka się w życiu. Cały ten bagaż własnej osobowości wnosimy do wspólnoty, która nie jest zrzeszeniem ludzi jednakowych czy nawet bardzo podobnych. Często wspólnota łączy ludzi bardzo odmiennych. Nasuwa się więc pytanie: jak to możliwe, że tak różni ludzie stanowią jedną wspólnotę? W jaki sposób się ona kształtuje? Tu znów z pomocą przychodzi nasze słowo-klucz „więź". To więź spaja tak różne osoby. Co więcej, różnorodność nie tylko nie ogranicza wspólnoty, ale ją ubogaca. Każdy wnosi do wspólnoty swoje dobre cechy i doświadczenia. Dlatego będąc we wspólnocie, trzeba pamiętać, aby pozostać zawsze sobą, zachować swoją tożsamość. Dzięki takiej różnorodności wspólnota staje się dynamiczna, twórcza, pełna życia.

Wspólnota bez problemów? *Niemożliwe*

Mówi się, że gdzie są ludzie, tam są i problemy. Jeśli to prawda, to również wspólnoty nie mogą być ich pozbawione. Doświadczamy tego na co dzień: kłótnie w rodzinie, nieporozumienia w pracy czy konflikty w szkole. Skoro, jak wyżej zaznaczyłem, wspólnota łączy odmiennych ludzi, to różnorodność może prowadzić do nieporozumień. Z czego wynikają problemy? Często nie potrafimy akceptować inności drugiego człowieka, jego zachowania. Chcemy narzucać innym swoje zdanie czy poglądy. Zaś źródłem takich postaw jest ludzki egoizm. Gdy nie potrafimy się otwierać na drugiego człowieka, dochodzi do zgrzytów, napięć, konfliktów. Dlatego trzeba ciągle uczyć się przebywania we wspólnocie, trzeba starać się zrozumieć bliźniego. Warto jednak zauważyć, że konflikty nie muszą wcale niszczyć wspólnoty. Wręcz przeciwnie – mogą być twórcze, gdyż uczą cierpliwości i zmuszają do stawiania czoła problemom.

I trzeba pamiętać, że nie wolno zostawiać konfliktów nierozwiązanych. Wymaga to z naszej strony dużo wysiłku i dobrej woli, ale umacnia nas i całą wspólnotę, w której żyjemy.



Tylko tam, gdzie wszystko jest klarowne, tworzą się najpiękniejsze więzi



Powołanie
świadectwo

o. Leon Knabit OSB

Religijność w mojej rodzinie była czymś normalnym. Bóg był Kimś liczącym się. Wieczorem my, dzieci – do dzisiaj nie bardzo wiem, dlaczego nie z rodzicami – klękaliśmy do pacierza. A do kościoła się po prostu „chodziło". I to nie tylko na Mszę św. niedzielną, ale także na nabożeństwa majowe, czerwcowe i październikowy różaniec. Nie pamiętam, by do tego była potrzebna jakaś zachęta czy napomnienie. Było to dla nas oczywiste, choć może nie tak głębokie, jak w wielu wspaniałych, świętych rodzinach, o których można poczytać w książkach, zwłaszcza w pobożnych biografiach. Jako mały chłopiec byłem zafascynowany tym, co się dzieje przy ołtarzu, chociaż jeszcze nie bardzo wiedziałem, o co „TAM" chodzi. Starałem się zawsze widzieć kapłana podczas odprawiania Mszy świętej. Intrygowały mnie łacińskie słowa liturgii. Jakieś „promia" (potem się okazało, że to było „per omnia saecula saeculorum") czy „gloria". Zresztą najczęściej bywało się na mszach „granych", gdzie organista grał i śpiewał z ludźmi pobożne pieśni przez całą Mszę z wyjątkiem Podniesienia. Najczęściej dopiero po Mszy czytano Lekcję i Ewangelię, a potem głoszono kazanie, z którego znaczna część wiernych wychodziła. Nie przypominam sobie, bym kazanie opuszczał. Nie było mowy o bardziej czynnym włączaniu się w akcję mszalną. Pamiętam jeden ze sposobów uczestniczenia we Mszy św. Mieliśmy z kolegą jedną książeczkę do nabożeństwa, w której były także modlitwy do odmawiania podczas Mszy św. Mniej więcej do Podniesienia jeden z nas przeczytał wszystko do końca, a potem dawał drugiemu. Czegoś więcej dowiedziałem się o Mszy św. w klasie 7-ej szkoły powszechnej (tak się to wtedy nazywało). Na lekcjach religii przerabialiśmy z panią katechetką liturgikę. Na końcu podręcznika były wydrukowane łacińskie teksty całej Mszy świętej. Jeszcze przed wojną urządzałem uroczyste „procesje eucharystyczne", gdzie długa peleryna Tatusia służyła za kapę, jakiś szal za welon, a parę patyków za monstrancję. Skończyło się to zresztą nieciekawie, bo kiedyś się w tę pelerynę zaplątałem i upadłszy złamałem obojczyk, co pociągnęło za sobą szereg bolesnych zabiegów. Teraz posunąłem się o krok dalej. Zacząłem „odprawiać" w domu Mszę św. Zrobiłem sobie czerwony ornat, według dawnej mody, z „glansowanego" papieru, kieliszek od jajek służył za kielich, mały spodeczek za patenę, hostią był czasem opłatek albo po prostu wycięty w kształcie koła kawałek białego papieru. Esencja herbaciana służyła za wino. Młodsza o dwa lata siostra była



„Ufam, że jest to już moje miejsce ostateczne"

ministrantką i „dzwoniła" z zapałem pękiem kluczyków od komody.

Po zakończeniu szkoły powszechnej Mamusia zapisała mnie na tajne komplety, które prowadzili nauczyciele przedwojennego Gimnazjum Biskupiego. To był taki ukłon pod adresem moich aspiracji, choć Tatuś raczej był za tym, bym najpierw nauczył się jakiegoś zawodu. Uważał to za potrzebne, by na wszelki wypadek mieć zabezpieczone podstawy materialnej egzystencji w każdej sytuacji społecznej i politycznej. Wciąż jeszcze trwała okupacja niemiecka, a położenie Polaków było bardzo trudne.

Oczywiście, bardzo pragnąłem być ministrantem, ale pragnienie swoje zrealizowałem dopiero po ukończeniu 13 roku życia. Byłem dzieckiem swego czasu. Przyjmowałem z zainteresowaniem i z aprobatą Kościół w jego zewnętrznym wymiarze: język łaciński, którego uczyłem się z zapałem tak, że rychło umiałem na pamięć wszystkie części stałe Mszy świętej; skomplikowane i długie ceremonie liturgiczne, sprawowane w dni świąteczne w szatach grubo haftowanych złotem; fiolety biskupie i prałackie – to wszystko było dla mnie drogą do pełniejszego poznania Boga. Tu był On, a jednocześnie był inaczej, dużo głębiej i piękniej. Jakoś to czułem. To był właściwie mój świat poza domem, w którym rychło zabrakło ojca. Po paru miesiącach zmieniłem miejsce służenia do Mszy. Stał się nim kościół katedralny. I tu się wszystko ostatecznie zdecydowało. Zachwycał mnie śpiew gregoriański, który rozbrzmiewał w katedrze podczas nabożeństw, w których parę razy w tygodniu brali udział klerycy miejscowego seminarium duchownego. Po ustaniu działań wojennych ksiądz profesor śpiewu zaprosił mnie do uczestnictwa razem z klerykami w katedralnych nabożeństwach (w stallach, w prezbiterium!). Jeden z nowowyświęconych kapłanów podarował mi księgę liturgiczną „Liber usualis", w której były teksty i melodie mszy oraz godzin kanonicznych. Byłem szczęśliwy. Najważniejsi byli jednak ludzie. Wciąż miałem do czynienia z życzliwymi księżmi, starszymi



i młodszymi, oraz z klerykami. Przyglądałem się rozwojowi ich powołania. Zaprzyjaźniłem się z wieloma z nich. Odwiedzali mój dom, a ja chętnie odwiedzałem ich w seminarium. Jednemu z nich wygłosiłem w 1996 roku kazanie na pięćdziesięciolecie jego święceń kapłańskich.

Oczywiście, nie stroniłem też od kontaktów towarzyskich. Zaangażowałem się w międzyczasie w pracę harcerską. Wiadomo: „Harcerze, harcerki, namioty i saperki, to wymarzony dla nas kraj....” Współpracowaliśmy z żeńskimi drużynami w duchu serdecznego koleżeństwa, urządzaliśmy ogniska, akademie, przedstawienia, zloty (może dlatego łatwiej mi dzisiaj poruszać się w mediach), co sprzyjało powstawaniu licznych przyjaźni.

Nie miałem zresztą, jak to się dzisiaj mówi, swojej dziewczyny, raczej kolejno zmieniające się sympatie, najczęściej jednostronne. Liczyłem się jednak z tym, że mając tyle znajomych w końcu albo kogoś wybiorę, albo sam zostanę wybrany. Nie było to dla mnie jednak jakimś palącym problemem, choć coraz częściej myślałem o tym, jaka jest ostatecznie moja droga.

Bardzo wiele zawdzięczam przyjaźni ze starszym ode mnie parę lat klerykiem, który pomagał mi w znalezieniu sposobu na młodzieńcze życie. Po paru miesiącach zapytałem go, co sądzi na temat mojego powołania. Bez wahania stwierdził, że moją drogą jest kapłaństwo. Było to dla mnie znakiem, który rozwiał wszelkie wątpliwości. Do dzisiaj nie potrafię podziękować Bogu za tę łaskę, że w wieku 17 i pół lat, półtora roku przed maturą, wiedziałem już jakie jest moje powołanie i że tamtą świadomość mogę także dzisiaj z radością potwierdzić. I wobec tego faktu już nic nie było ważniejsze: ani rozmaite możliwości na studiach, ani przeszkody polityczne, ani dziewczyna, która się pojawiła – jako ta szczególna, ale wtedy jednak nie dla mnie.

Na drugi dzień po balu maturalnym

zgłosiłem się do Seminarium Duchownego i zostałem przyjęty. Potem nastąpiły pierwsze tak długie, a ostatnie „w świecie" wakacje. Pod koniec września roku 1948, żegnany łzami najbliższych (bardzo mnie one dziwiły i niecierpliwiły!), powędrowałem do odległego o dziesięć minut drogi od domu, w którym mieszkałem, Seminarium Duchownego. Z okien budynku seminaryjnego mogłem dostrzec dach, pod którym przebywała moja rodzina. Mogłem ją stosunkowo często odwiedzać, a świadomość, że zostałem wybrany i wybrałem dobrze, nie pozwalała na tęsknotę za domem. Radość była coraz większa. I tej radości nic nie zdołało zachwiać. Ani problemy rodzinne, ani choroba pod koniec studiów, ani trudna sytuacja społeczeństwa pod rządami ludowej władzy.

Potem poznałem Tyniec. Okazało się, że trzeba zrobić jeszcze jeden krok do przodu. W międzyczasie otrzymałem święcenia kapłańskie. Po siedmiu latach zastanawiania i radzenia się innych czy nie jest to tylko fascynacja miejscem, śpiewem i osobami żyjącymi w Opactwie, przekroczyłem progi monasteru na skale nad Wisłą u świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Mimo świadomości własnych braków, radość jest coraz pełniejsza. Ufam, że jest to już moje miejsce ostateczne. Przepraszam,... ostateczne na ziemi będzie trochę niżej. Z okna mojej celi przez parenaście lat widziałem cmentarz, gdzie niemal na rzut kamieniem znajduje się kwatera benedyktyńska. Ponieważ jednak, jak widać, Pan Bóg nie chce jeszcze, bym tam ostatecznie zamieszkał, przeniesiono mnie do starej barokowej części klasztoru. Okno nowej celi wychodzi na południe, gdy więc jest dobra pogoda, a popatrzę od biurka w lewo, mam przed sobą 50 km zieleni a na horyzoncie pasmo Babiej Góry, na której szczycie parę razy byłem – nawet od północnej strony, którą mogę z zadumą obserwować. Zanim więc zacznę wąchać kwiatki od dołu, z radością realizuję ostatnią prostą swego powołania, sięgając przynajmniej do 1752 m n. p. m.

A duchowo...? Szukam tego, co w górze! I innym, jak potrafię, pomagam. Gdy zaś Pan Bóg uzna, że JUŻ – stamtąd będę świadczył o Jego chwale, aby wszelkie ciało wielbiło Jego święte Imię (por. Ps 147,21).



Monaster na skale nad Wisłą u świętych Apostołów Piotra i Pawła



P. Małgorzata Grad
- Wdowa
konsekrowana

Dla Boga i Ludzi

Bądźcie źródłem nadziei i życia! Jesteście powołane, aby przypominać ludziom ich wieczne przeznaczenie z oczyma utkwionymi w wieczność, dokąd weszli już wasi małżonkowie, których nadal kochacie w Panu!

św. Jan Paweł II

Małżeństwo moje było dość przeciętne. Na pewno nie brakowało trosk, licznych problemów, tragedii, ale też i radości. Myślę, że Bóg nie był u nas na pierwszym miejscu. Tak naprawdę narodził się na nowo z chwilą przyjścia na świat wnuka. W tym małym człowieku przyszedł ponownie do naszego życia Pan Bóg, by towarzyszyć nam w troskach i radościach codziennego dnia. W niedługim czasie, niestety, przyszła choroba męża. Po 34 latach naszego wspólnego życia mąż odszedł do Pana.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni (Mt 5,4) Smutek, płacz i żal, podobnie jak radość i szczęście należą do podstawowych ludzkich doświadczeń. Człowieka ogarnia smutek, gdy śmierć zabiera bliską osobę. Ja właśnie doświadczyłam takiego smutku po śmierci mojego męża. Niedługo przed Jego śmiercią prosiłam Pana Boga o uzdrowienie go. Jednak mąż zmarł, a ja pozostałam z pytaniem „dlaczego Pan mnie nie wysłuchał, gdy tak bardzo Go prosiłam?" Upłynęło trochę czasu, zanim otrzymałam odpowiedź.

Słowa Jezusa Pocieszyciela: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28) zaczęły przynosić ukojenie. Jezus wielokrotnie mówił: *Królestwo Boże się przybliżyło*. Owo Królestwo jest właśnie pociechą i radością dla tych, którzy się smucą. Jezus pociesza, że cierpienie jest niczym w porównaniu z nagrodą, jaka nas spotka w wieczności. Trzeba tylko zaufać Panu Bogu, a im więcej trudności, tym bardziej trzeba zaufać.

Słowa, które kiedyś usłyszałam: „Źródłem życia jest odnalezienie sensu życia", pomogły mi szukać swojej dalszej drogi. Jak wiemy, Pan ma wobec każdego z nas swój plan. Po śmierci męża Pan nie pozostawił mnie samej z moją rozpaczą. Postawił na mojej drodze wspaniałych kapłanów oraz osoby świeckie, którzy przyczynili się do mojego rozwoju duchowego. Małymi krokami szłam i nadal idę nową drogą przygotowaną dla mnie. Relacja z Panem Bogiem znacznie pogłębiła się poprzez wstąpienie do Odnowy w Duchu Świętym, przebyte Seminarium Odnowy Wiary oraz udział w rekolekcjach. Uczyłam się modlitwy uwielbienia Pana Boga, modlitwy dziękczynienia, uczyłam się prawdziwej miłości.

Święty Augustyn tak wyraził prawdę o ludzkim losie: „Niespokojne jest serce człowieka, póki nie spocznie



Każde powołanie jest darem. Bóg wybiera kogo chce i kiedy chce

w Bogu". Dopiero, gdy poznał Boga, odczuł, czym jest prawdziwe szczęście, które nie przemija i jest niezależne od zmiennych okoliczności. W przeciwnościach, których niejednokrotnie doświadczałam, odczuwałam zawsze Bożą Opatrzność. Trudności, z którymi musiałam zmierzyć się po śmierci męża, stawały się lżejsze, jeżeli zawierzyłam Panu. Potwierdzają to słowa św. Piotra, które niejednokrotnie dodawały mi otuchy: „Kiedy niesiemy Jego Krzyż, Jezus jest najbliżej nas". Pan Bóg widzi dalej, widzi całe nasze życie, wie, czego nam potrzeba. Trzeba tylko Mu zaufać. Z perspektywy czasu widzę, jak Pan przeprowadził mnie przez trudności po ludzku nie do uniesienia. Dwukrotna zmiana mojego miejsca zamieszkania była Bożym planem. Dzięki temu mogłam poznać wspaniałych ludzi i włączyć się aktywnie w rozwój duchowy. Moje dotychczasowe życie duchowe ograniczało się do uczestnictwa w Eucharystii w niedziele i święta oraz do osobistych modlitw. Dzięki wielkim zmianom, jakie nastąpiły w moim życiu, zaczęłam zauważać, że bardzo potrzebna jest mi bliskość Boga. Wówczas odkryłam moje powołanie do służby Jezusowi. Była to odpowiedź na szukanie swojej dalszej drogi życia. Dziś wiem, że nie przypadkiem usłyszałam audycję w Radiu Maryja, a później przeczytałam artykuł w „Echu Dnia" na temat wdów konsekrowanych.

Każde powołanie jest darem. Bóg wybiera, kogo chce i kiedy chce, stosując różne sposoby dotarcia do człowieka. Dla Niego nigdy nie jest za późno, dlatego wdowieństwo może być powołaniem i misją. Odkryłam właśnie moje powołanie do życia konsekrowanego w swoim wdowieństwie. Szczęśliwy jest człowiek, który odnalazł swoje powołanie. Całkowite oddanie się na służbę Jezusowi stało się pragnieniem i celem mojego życia. Pozwala mi rozwijać się duchowo i daje mi radość z bliskości Boga, której doświadczam często w swoim życiu.

Bardzo istotne w procesie rozeznawania mojego powołania było kierownictwo duchowe. Zakonnik, do którego trafiłam kilka miesięcy po śmierci męża, był moim kierownikiem duchownym od początku mojej nowej

drogi aż do czasu konsekracji. Pomógł mi właściwie przeżyć żałobę oraz starał się ukierunkować mnie na niektóre formy duchowości. Był również moim spowiednikiem, a spowiedź z całego życia pomogła mi pozbierać się po śmierci męża. Bardzo ważne jest, aby w miarę możliwości mieć stałego spowiednika. Ja mam to szczęście, że Pan stawia na mojej drodze wspaniałych kapłanów.

W osobistej relacji z Panem Bogiem bardzo pomocne były i są pieśni religijne, których słowa w większości oparte na Piśmie Świętym docierają do mnie w sposób bardzo osobisty. Dla przykładu takie słowa: „On przyszedł po to, by Ci pomóc z upadku Twego wyjść" są zbawienne w trudnych chwilach. W umocnieniu na mojej drodze często towarzyszą mi pieśni nagrane parę lat temu przez „Wbrew pozorom"- zespół kleryków naszego sandomierskiego seminarium. Szczególnie słowa pieśni „Światło nadziei" są opatrznościowe, gdy czasami nie wiadomo, co dalej. Trzeba wówczas szukać tego światła nadziei, światła wiary. Słowa pieśni, które śpiewa się w kościele: „O Panie Boże dzięki Ci, żeś mi Kościoła otworzył drzwi" oraz „Wielbić Pana chcę" bardzo mnie wzruszają.

Po uzyskaniu zgody Księdza Biskupa na rozpoczęcie okresu przygotowania przed włączeniem do stanu wdów poprzez obrzęd błogosławieństwa, nastąpił okres bardzo intensywnej pracy nad sobą i swoim rozwojem duchowym. Każdy dzień rozpoczynał się i kończył modlitwą brewiarzową, i tak jest do dzisiaj. Moją codzienną lekturą jest też Pismo Święte, prasa i literatura katolicka oraz modlitwa psalmami, którą bardzo lubię. Cenną czynnością, jakiej nauczył mnie kierownik duchowny, są notatki sporządzane na zakończenie dnia. Zawierają one dobre i złe wydarzenia, jakie nastąpiły w mijającym dniu. Są pomocne przy codziennym rachunku sumienia, a nawet czasami mogą go zastąpić.

Przyglądając się życiu osób konsekrowanych, uczestniczyłam i nadal korzystam z dni skupienia osób konsekrowanych naszej diecezji. W celu pogłębienia swojej wiary oraz dobrego przygotowania się do włączenia do stanu wdów uczestniczyłam w spotkaniach formacyjnych kandydatek do stanu wdów konsekrowanych w Diecezji Kieleckiej.

Moje życie związane jest z Kościołem, co potwierdza moje powołanie do służby Bogu. Staram się czynnie uczestniczyć w życiu Kościoła, co sprawia mi niesamowitą radość. Należę do Koła Żywego Różańca. Pełnię funkcję prezesa Parafialnego Koła Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Z największą przyjemnością biorę udział w uroczystościach, jakie odbywają się vw Seminarium.



Bycie wdową konsekrowaną to nie rozpamiętywanie tego, co było, ale pójście kilka kroków naprzód

Adoracje Najświętszego Sakramentu w każdy pierwszy czwartek miesiąca ofiarowujemy szczególnie w intencji kleryków naszego Seminarium oraz nowych powołań do służby Bożej. Polecamy też kapłanów, wypraszając dla nich potrzebne łaski. Od ponad roku, spełniając prośbę Matki Bożej, codziennie odmawiamy różaniec w różnych intencjach w Kaplicy Adoracji. Zaangażowałam się w zorganizowanie tego dzieła i dziękuję Panu Bogu, że ciągle stawia przede mną nowe zadania. Odkrywam wielką moc modlitwy wspólnotowej. Dużym wyzwaniem jest wspólnota dla Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa, w której działalność jestem bardzo zaangażowana. W każdy wtorek uczestniczymy w adoracjach wynagradzających NSPJ w Kaplicy Adoracji. W maju br. odbędzie się uroczystość Intronizacji NSPJ w naszej parafii. Zadaniem naszej wspólnoty, oczywiście oprócz modlitwy, jest koordynowanie przygotowania wspólnot i parafian do tego wielkiego dzieła. Naszym pragnieniem jest, aby Chrystus królował w sercu każdego człowieka.

W Roku Życia Konsekrowanego Ksiądz Biskup podjął decyzję o mojej konsekracji! Radości nie było końca. Ten oczekiwany dzień nastąpił 21.09.2015 r. w katedrze sandomierskiej. Pragnienie całkowitego poświęcenia się Panu Jezusowi zostało zrealizowane poprzez obrzęd konsekracji. Z sercem przepełnionym radością mogłam głośno powiedzieć: Oto, jestem Panie, bo mnie wezwałeś. Uroczystość piękna, bardzo wzruszająca, z udziałem najbliższych. To wielki dar Boży, wielki zaszczyt, ale i duże wyzwanie. Muszę dołożyć wszelkich starań, aby poprzez swoje życie, uczynki oraz gorliwą modlitwę świadczyć o miłości do Pana Jezusa. Pragnę zawierzyć siebie tej bezwarunkowej Miłości, którą jest nasz Pan. Często powtarzam: „Jezu, ufam Tobie", prosząc o siłę do wytrwania w moim powołaniu. Droga, którą wybrałam, jest piękna, ale ciągle napotykam trudności, duże niezrozumienie wśród najbliższych osób, a nawet niektórych kapłanów. Wiem, że wszystko mogę pokonać tylko z Jezusem. Jego Słowa: *Nie bój się, wierz tylko* (Mk 5,36) dodają mi otuchy, szczególnie w chwilach upadków i cierpienia.

Życie konsekrowane jest odpowiedzią człowieka na powołanie przez Pana Boga. To odnalezienie i przyjęcie planu, który Bóg ma dla danego człowieka. Osoba konsekrowana żyje w stanie wolnym, całkowicie oddaje swoje życie Bogu, nie zrywając jednocześnie więzów ze swoją rodziną. Służy siłą i pomocą swoim bliskim, środowisku, w którym żyje, parafii. Jest samotna, ale nie osamotniona, bo oddana Bogu poprzez służbę człowiekowi. Staram się zasady te realizować w swoim życiu. Pomoc biednym, ubogim, chorym jest wpisana w moje powołanie. Zawsze lubiłam pomagać drugiemu człowiekowi, jednak mogę realizować się w tej dziedzinie w miarę moich możliwości. Mieszkam z moją blisko 93-letnią Mamą i opiekę, jaką nad nią sprawuję, traktuję jako służbę Bogu i drugiemu człowiekowi. Myślę, że to niesamowite, jak Pan kieruje moim życiem. Uwielbiam Boga za dar powołania oraz nieustannie proszę o łaskę umocnienia na tej pięknej drodze, dziękując jednocześnie za trudne doświadczenia.

Pragnę zakończyć słowami św. Augustyna: „Boże, daj mi siłę, abym mógł zrobić wszystko, czego ode mnie żądasz. A potem żądaj ode mnie, czego chcesz".



Młodzież z parafii Gorzyce

Żyć duchem miłosierdzia, czyli rozmawiać językiem miłości…

„Życie miłosierdziem czyni nas misjonarzami miłosierdzia, a bycie misjonarzami pozwala nam wzrastać coraz bardziej w miłosierdziu Boga”.
papież Franciszek

Rok 2016 jest bardzo bogaty w treści: cały świat przygotowuje się na lipcowe świętowanie Światowych Dni Młodzieży, Polska przeżywa 1050-lecie chrztu, a ponadto Kościół trwa w Roku Miłosierdzia. Prawdopodobnie nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele łask Bóg zsyła nam w tym szczególnym czasie, jak wiele możemy u Niego wyprosić. Jego miłosierdzie zawsze jest niemierzalne ludzką miarą, ale teraz silniej czujemy, że wyciąga do nas Swoją rękę jak ewangeliczny ojciec do marnotrawnego syna.

Światowe Dni Młodzieży lekcją miłosierdzia

Hasłem tegorocznych Światowych Dni Młodzieży są słowa: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Co to znaczy być miłosiernym? W odniesieniu do Boga znaczy to, iż zawsze kocha i przebacza: *Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją* (Iz 1,18). W odniesieniu do człowieka: miłosierdzie jest kwiatem miłości lub czynem miłości (por. Dz. 651) – napisała Siostra Faustyna. Ma ono przejawiać się w naszych konkretnych gestach, uczynkach, słowach. Pomocą są dla nas uczynki miłosierne „co do duszy” i „co do ciała”.

Wolontariusze ŚDM w całej Polsce, w tym także w naszej diecezji, chętnie przygotowują różne inicjatywy, poprzez które niosą bezpośrednią pomoc bliźnim w potrzebie. W dużych miastach organizowane są posiłki dla ubogich: młodzi sami gotują potrawy, robią kanapki, aby później wyjść na ulicę i częstować nimi potrzebujących. W wielu miejscowościach powstały grupy, które niosą radość i dobre słowo chorym w szpitalach i domach opieki. Wśród tych czynów miłosierdzia jest też ogrom modlitwy: duchowe wsparcie ofiarowywane jest naszym cierpiącym braciom prześladowanym za wiarę; w wielu parafiach odbywają się wieczory uwielbienia, podczas których przed Najświętszym Sakramentem polecana jest młodzież całego świata. Młodzi wolontariusze organizują także tzw. Niedziele ŚDM – rozprowadzają gadżety, dają świadectwa ze Spotkań Młodych. Jest to czas wspólnej modlitwy, dzielenia się radością i wiarą.

Wolontariuszy Światowych Dni Młodzieży nie trzeba zachęcać do praktykowania uczynków miłości, ponieważ poszczególne osoby często same wychodzą z inicjatywą i nama-



Wolontariusze wiedzą, że tylko będąc razem, mogą wiele osiągnąć

wiają rówieśników do włączenia się w powstałe dzieła. Jest to niezwykle budujące i dające nadzieję, jako że jednym z celów ŚDM jest właśnie pobudzenie młodzieży do działania i uwrażliwienie jej na dobro. Czas przygotowań do tegorocznych lipcowych wydarzeń pokazuje, iż nieraz wystarczy impuls, zachęta, aby wyzwolić w młodych wielkie pokłady energii i zapału.

Bywa czasem tak, że łatwiej przychodzi nam organizować duże koncerty charytatywne, zbiórki pieniędzy dla potrzebujących, niż pogodzić się z najbliższą nam osobą. Powiedzieć miłe słowo komuś, kogo nie lubimy, być wyrozumiałym dla rodziców i rodzeństwa – to dopiero trudne uczynki miłosierdzia. Wymagają od nas dużo pokory, której sami z siebie nie jesteśmy w stanie wydobyć. Tylko patrząc na Chrystusa, który z miłości był w stanie znosić największe cierpienia i pogardę, możemy zdobyć się na uniżenie. Takie trudności spotykają wolontariuszy, którzy przygotowując swoje miejscowości na przyjęcie gości z zagranicy, muszą ciągle uczyć się wzajemnej służby i pracy we wspólnocie. Bywa tak, że ciężko jest ustąpić drugiej osobie, przyznać jej rację, jednak zawsze trzeba mieć na celu wspólne dobro. Na szczęście, wolontariusze poświęcają swoją pracę na chwałę Jezusa i starają się skupiać na tym, co ich łączy, a odsuwać okazje do podziałów. Wiedzą bowiem, że tylko będąc razem, mogą wiele osiągnąć i przez to zyskać radość oraz zobaczyć ją u innych.

Jakie przeżycia towarzyszą uczestnikom ŚDM?

Spotkanie z młodymi ludźmi z całego świata, którzy wyznają jedną wiarę, nie jest „zjawiskiem" codziennym. Takie spotkania odbywają się co dwa - trzy lata w miejscu, które wybiera papież. Wspomnieniami z pobytu na ŚDM w 2011 roku dzieli się Natalia: „Po długiej podróży nieco niewygodnym autobusem, w którym czasem zawodziła klimatyzacja, dotarliśmy wreszcie na miejsce, do naszego Yepes. Kiedy wysiadaliśmy w gorącym hiszpańskim słońcu, witali nas radośnie nasi gospodarze. Chyba wszyscy Hiszpanie mają »coś« w sobie, bo nasi goście z pewnością mieli. Choć minęły już ponad cztery lata, ciągle pamiętam ich uśmiechnięte twarze. Byliśmy pewni, że z utęsknieniem na nas czekali. Zaprosili nas do Centrum Kultury, gdzie nastąpiła ceremonia powitalna. Hiszpanie mieli w sobie tyle wdzięku, że w zupełności nie przeszkadzało nam to, że tłumaczenia na język polski

z »google tłumacz« zawiodły. Mieliśmy z tego dużo śmiechu i radości, widzieliśmy, jak bardzo się starali.

Przez te kilka dni doświadczyłam bardzo dużo dobra. Spotykaliśmy się na Mszach świętych, modlitwach, maryjnej procesji. Wśród wielu atrakcji, które zapewnili nam Hiszpanie, tańców do późnej nocy, pysznego jedzenia, zawsze okazywali nam wielkie serce. Uczyliśmy się dużo nawzajem od siebie. Oni byli dla mnie świadectwem pięknej wspólnoty; widać było, że łączy ich coś, co może dać tylko Pan Bóg. Wystawiając dla nas wspaniale przygotowany musical, pokazali mi, że siła wspólnoty może być naprawdę duża, że razem można zdziałać bardzo wiele. Piękna była również postawa księży z tamtejszej parafii. Przede wszystkim byli oni bardzo radośni, otwarci i to niezależnie od wieku".

Tak wspomina Dni Młodych Sylwia: „Alleluja! Światowe Dni Młodzieży w Madrycie w 2011 roku były dla mnie jako młodego człowieka (miałam wtedy 16 lat) niesamowitym przeżyciem, które do tej pory pamiętam. Pomimo różnic kulturowych okazało się, że problemy nas, młodych ludzi, są bardzo podobne. Wierzymy w tego samego Boga, mamy te same trudności w życiu. Nocowaliśmy w szkołach w dużych salach gimnastycznych. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie gościnność, z jaką przyjmowali nas Hiszpanie. Otaczali nas miłością jak najbliższa rodzina. Samo spotkanie z Papieżem na lotnisku Cuatro Vientos odbywało się w niesamowitej atmosferze. Mimo upału, a następnie potężnej burzy wieczorem, w czasie której wszyscy młodzi ludzie pozostali w duchu radości, można było odczuć niesamowitą jedność między nami – w dwumilionowym tłumie młodych osób. Do tej pory wspominamy ze znajomymi moment, kiedy burza rozszalała się na dobre, wiatr wiał z niesamowitą siłą, a my schowani pod jakąś folią, żeby nas ochraniała przed deszczem, odmawialiśmy różaniec. To nie do opisania! Ten czas spędzony na ŚDM pozostawił niezatarte wspomnienia w moim zagubionym wtedy serduchu. Myślę, że my Polacy również przyjmiemy pielgrzymów z niezwykłą gościnnością, a także radością, że mogą w tym niesamowitym czasie być razem z nami. Nie przejmujcie się przypadkiem barierą językową!"

Swoimi wrażeniami ze spotkania z Madrytu dzieli się kl. Łukasz: „Niezwykłe było spotkanie w samym Madrycie, gdzie zgromadziło się blisko 2 miliony młodych ludzi z całego świata. Wspólne podróże metrem, autobusem czy nawet zwykłe mijanie się na chodniku niosło ze sobą coś niespotykanego. Na twarzach i w sercach młodych gościł sam Jezus, który w tych dniach przechadzał się po Madrycie. Na zawsze już pozostanie w moich uszach śpiew „Abba, Ojcze" czy „Jest zakątek na tej ziemi" razem z Francuzami, Włochami, Hiszpanami, Chińczykami w metrze wypełnionym po brzegi, a także modlitewne czuwanie przed Najświętszym Sakramentem na lotnisku Cuatro Vientos z rzeszą młodzieży i papieżem Benedyktem XVI.

Jak się okazało, wcale nie był potrzebny język hiszpański, słowniki, rozmówki etc. To było zbędne. Dlaczego? Na ŚDM nie jest problemem bariera językowa, to, że nie możemy porozumieć się na poziomie semantycznym. Na ŚDM obowiązuje zupełnie inny język – język miłości. Co to za język? Każdy może rozmawiać przy jego pomocy – to język uśmiechu, życzliwości, przyjaznego gestu, pomocnej dłoni, dobrego spojrzenia, otwartego serca. I obowiązuje on nie tylko w czasie ŚDM, ale także tu i teraz, gdy czytasz ten tekst, na ulicy, gdy się mijamy,

w domu, pracy czy szkole. To kosztuje tak mało, a daje tak dużo".

Święci przykładem pokornej służby bliźniemu

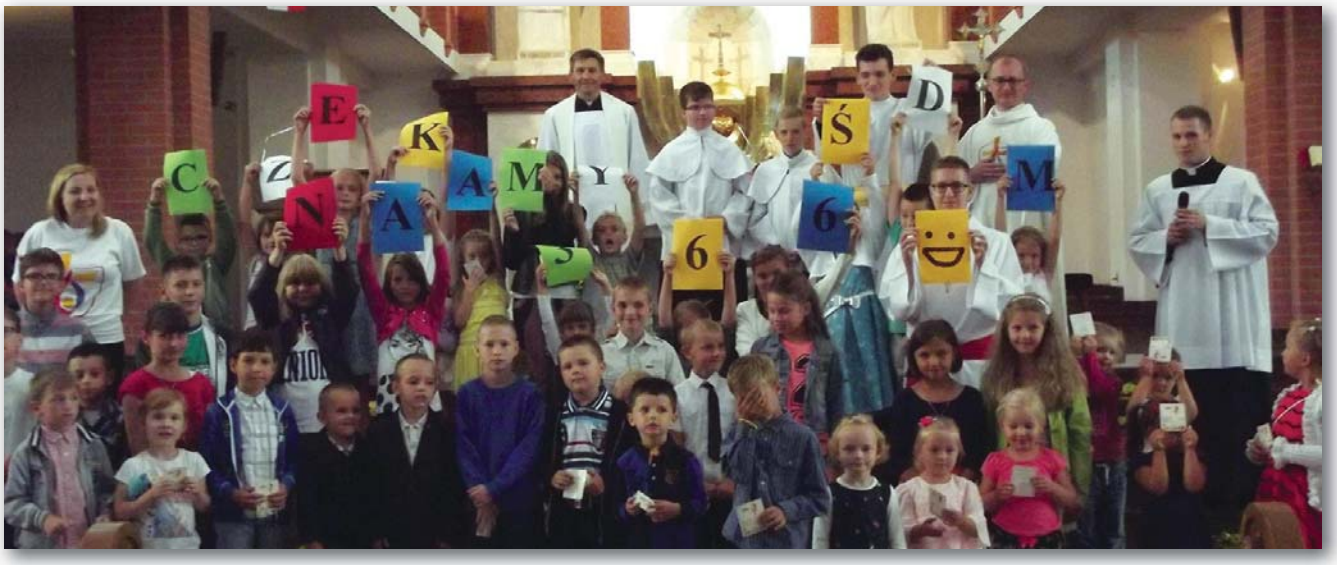
Wolontariusze ŚDM, jak i wszyscy ludzie, mogą wzbogacać się przykładami świętych i patrząc na ich życie, starać się uwrażliwiać na potrzeby innych. Doskonałe „wyczucie miłości" miała św. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza. Pochodziła z Lisieux. Urodzona w 1873, już w 1888 roku wstąpiła do Karmelu. Miała ośmioro rodzeństwa, z czego czworo zmarło w wieku niemowlęcym i dziecięcym, a pięć pozostałych przy życiu dziewczynek zostało siostrami zakonnymi, cztery – w Karmelu w Lisieux i jedna – jako wizytka w Caen. Teresa zmarła, mając zaledwie 24 lata. Jej rodzice zostali kanonizowani w 2015 roku przez papieża Franciszka w Rzymie. Czytając jej zapiski zebrane w książce „Dzieje duszy", poznajemy historię jej życia i drogi do świętości, małą drogę miłości, która prowadzi do wielkich rzeczy. Jako przykład i zachętę podamy kilka przykładów z jej życia w Karmelu, które i dla nas, szczególnie w tym Roku Miłosierdzia, Światowych Dni Młodzieży, mogą okazać się bardzo pomocne.

Św. Tereska opowiada o pewnej siostrze, „...która ma talent do drażnienia mnie na każdym kroku; jej słowa, usposobienie wydają mi się bardzo nieprzyjemne". Jednak Tereska stwierdza, że miłość niekoniecznie musi objawiać się uczuciem, ale czynem. Postanawia więc postępować wobec owej siostry tak, jak wobec najdroższej jej osoby. Nie tylko modli się za nią (co jest bardzo ważne!), ale oddaje jej wszystkie możliwe przysługi; a kiedy chciałaby odpowiedzieć jej szorstko, stara się uśmiechnąć najmilej i zmienić temat rozmowy. Pewnego razu na rekreacji siostra powiedziała do Teresy: „Powiedz mi, siostro, co cię tak we mnie pociąga, bo za każdym razem, kiedy na mnie spojrzysz, uśmiechasz się". Odpowiedziała, że cieszy się na jej widok. Jednak to, co skrywała w sercu, było niezwykle głębokie – To Jezus ukryty w głębi jej duszy.

Może te słowa wydają się trudne do realizacji w naszym życiu i ktoś powie, że to nie dla niego, jednak tak nie jest, bo *jarzmo Pana jest słodkie i lekkie* (Mt 11,30). Spójrzmy na tylu świętych i błogosławionych, którzy szli drogą po ludzku niedorzeczną, sprzeczną z jakąkolwiek logiką – św. Teresa



Razem można zdziałać bardzo wiele

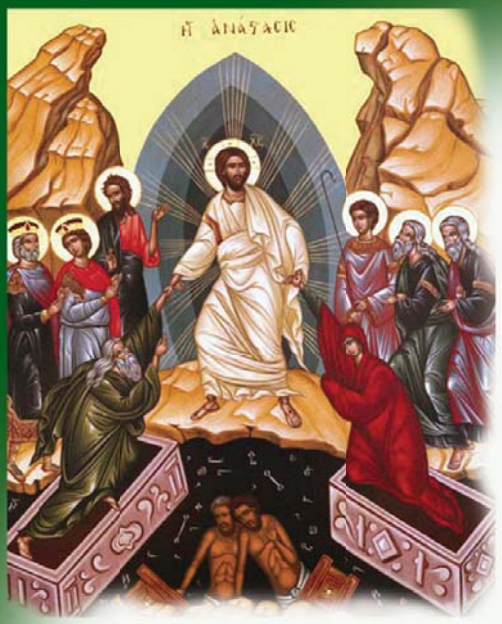


„Nie liczy się wcale wspaniałość twego działania, ale miłość, jaką w nie włożyłeś" – Matka Teresa

z Lisieux, św. Teresa z Avila, św. Jan od Krzyża, św. Maksymilian Maria Kolbe, św. Faustyna Kowalska, św. Jan Paweł II czy bł. Antoni Rewera. Robili rzeczy niecodzienne, wymagające zaparcia się siebie, wyrzeczenia się własnego zdania, własnych pragnień, uczuć i marzeń. Kiedy ludzie patrzyli na nich, często ich wyśmiewali, bo nie mieściło im się w głowach, że można tak żyć i postępować. Ci święci modlili się, kiedy czuli, że Boga nie ma przy nich – ale wtedy On był najbliżej. Byli samotni, ale jednocześnie pełni Obecności. Spędzali długie chwile w ciszy, ale zarazem była ona pełna Głosu. Czy coś stracili? Czy czegoś żałowali? Nie. Zyskali po stokroć więcej. Spełnili słowa Jezusa: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,45) Osiągnęli niebo. Miłosierni jak Ojciec. Bez miłości wszystko jest niczym (por. 1 Kor 13).

Czasami może się nam wydawać, że nasze działania nic nie znaczą, bo niewiele osób wie o naszych dobrych uczynkach, nikt nas nie chwali, nie mówią o tym w mediach... Przecież nie to się liczy. W tym miejscu wspomnijmy słowa Matki Teresy z Kalkuty: „Nie liczy się wcale wspaniałość twego działania, ale miłość, jaką w nie włożyłeś; nie to, jak wiele uczyniliśmy, ale przede wszystkim to, jak wiele miłości włożyliśmy w swe czyny. Niezależnie więc od tego, czy podejmujemy się organizacji wielkich przedsięwzięć, czy robimy coś na małą skalę – wkładajmy w to największy wysiłek, kierując się dobrem innych. Bóg zna nasze intencje i w tych dobrych błogosławi".

Oby te najbliższe wydarzenia, które będą miały miejsce w Kościele, przyczyniły się do refleksji nad moją miłosierną postawą, moim stosunkiem wobec Boga i drugiego człowieka. Wspaniałym owocem tego Roku Miłosierdzia niech będą nie tylko sporadyczne czy okazjonalne akty miłosierdzia spełniane wobec potrzebujących, ale wypracowana chrześcijańska postawa wobec drugiego człowieka we wszystkich jego wymiarach, postawa, którą całkowicie kieruje miłosierna miłość. „Pragnę się cała przemienić w miłosierdzie Twoje – modliła się Siostra Faustyna – i być żywym odbiciem Ciebie, o Panie; niech ten największy przymiot Boga, to jest niezgłębione miłosierdzie Jego, przejdzie przez serce i duszę moją do bliźnich" (Dz. 163).



Chrystus zmartwychwstał,
aby człowiek znalazł autentyczne znaczenie istnienia,
aby człowiek żył pełnią życia;
aby człowiek żył z Boga i w Bogu.
św. Jan Paweł II

Chrystus Zmartwychwstaje przynosząc kres panowania śmierci!

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa to dla każdego chrześcijańskiego serca najważniejsze wydarzenie w dziejach zbawienia, które nadaje sens ludzkiej rzeczywistości. Jest to wyjątkowy czas, w którym w sposób szczególny otwieramy się na Tego, który jest **Miłością**. Miłosierny Pan przynosi całemu światu ufność i nadzieję, że śmierć została ostatecznie pokonana.

Kontemplując Oblicze Zmartwychwstałego Chrystusa, pragnę dzielić się Tą wielką radością z Wami, Drodzy Przyjaciele. Czyńcie dobre uczynki bliźnim, aby Wasze serca nieustannie płonęły miłością do Pana obecnego w drugim człowieku. Niech Wasze życie będzie przepełnione Miłością Miłosierną, aby świadectwo, które dajecie, prowokowało innych ludzi do głębszej otwartości na Boga. Oby Chrystus, który Zmartwychwstał, wniósł w Waszą codzienność wiele radości, a w chwilach trudnych pozwalał odkrywać sens cierpienia. Żyjcie pełnią życia z Bogiem i w Bogu, gdyż to On jest **Drogą, Prawdą i Życiem.**

Z serca dziękuję Wszystkim Przyjaciołom za wszelki przejaw miłości i życzliwości względem naszego Seminarium, oraz zapewniam o modlitewnej pamięci

Z wyrazami
duchowej więzi w Chrystusie

Rektor
ks. dr Jan Biedroń



KS. DR PIOTR TYLEC
PREFEKT

BOŻE MIŁOSIERDZIE – MIŁOSIERDZIE LUDZKIE

Rok 2016 z woli papieża Franciszka przeżywany jest w Kościele powszechnym jako Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia Bożego. Czas ten to również wielka zachęta do korzystania z darów Bożego miłosierdzia, szczególnie w sakramencie pokuty i pojednania. Doświadczana dobroć Pana Boga powinna stać się dla nas zachętą do praktykowania dzieł miłosierdzia w naszym życiu. Dlatego też w tym krótkim rozważaniu zatrzymam się nad problemem miłosiernego upomnienia, które stosuje wobec nas Bóg, ale które jest również wyzwaniem dla nas wszystkich w naszych relacjach międzyludzkich, a szczególnie domowych i rodzinnych.

BOŻE MIŁOSIERDZIE

W dzisiejszym świecie tak często można usłyszeć sformułowania: „on – nie on się nie nawróci, nie ma dla niego szans", „po co ona jeszcze chodzi do kościoła, dla takich jak ona nie ma tu miejsca", „poczekajmy Pan Bóg jeszcze mu pokaże jakie jest jego miejsce, wszak nie rychliwy ale sprawiedliwy"... Myślimy i mówimy tak, bo ciągle może uważamy Pana Boga za surowego sędziego, który ciągle tylko czyha na błąd człowieka. Niczym kamera w nędznym reality show. Od dzieciństwa uczyliśmy się, że Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a zło karze. Jak więc pogodzić Bożą sprawiedliwość z Jego miłosierdziem? Nie uczynimy tego dopóki będziemy sprawiedliwość Bożą traktować jako sprawiedliwość ludzką! Ta ludzka każe karać ludzi, którzy popełniają złe czyny, dopuszczają się niegodziwości i nie chcą postępować zgodnie z nakazami prawa. Buntujemy się, gdy widzimy zło nie ukarane: przestępcę unikającego więzienia oraz nieuczciwego, któremu dobrze się powodzi. I jest to zupełnie normalne. Jednak tak pojmowana sprawiedliwość jest bardzo sformalizowana i bezosobowa, bowiem odnosi się ona tylko do obowiązującego przepisu. Sprawiedliwość Boga jest inna, bowiem On dostrzega nie tylko przepis prawny, ale również człowieka. Bóg widzi nie tylko moment, kiedy człowiek złamał przepis, ale całe jego życie – również i wiele dobrego, które w życiu uczynił. I ta Boża sprawiedliwość, która łączy się z Jego Miłosierdziem polega na tym, aby człowieka przyciągać do tego, co dobre. Warto przypomnieć sobie w tym miejscu przypowieść o Synu Marnotrawnym. Gdy człowiek ten powraca do swego ojca, wówczas Ojciec raduje się z całego serca. Co ważne, nie raduje się on z powodu odejścia syna czy jego grzechów, ale dlatego, iż wydarzyło się coś dobrego. Syn powrócił i jest nadzieja, że już więcej nie odejdzie, aby grzeszyć. Powinniśmy pamiętać, że dla Boga nie ma takiego momentu, nie ma takiej przepaści, nie ma takiego grzechu, po którym



Jezu, ufam Tobie!

nie byłoby do Niego powrotu. Jednak czasem człowiek nie reaguje na kolejne szanse nawrócenia, jakie daje mu Bóg. Wówczas Bóg może zastosować bardziej surowe środki i znaki, czego przykładem we wspomnianej powyżej przypowieści był głód syna marnotrawnego. Nie można ich jednak traktować jako doczesnej kary za grzechy, lecz mają one charakter leczniczy. Wskazuje na to św. Paweł Apostoł w swoim Pierwszym Liście do Koryntian: *Lecz gdy jesteśmy sądzeni przez Pana, upomnienie otrzymujemy, abyśmy nie byli potępiani ze światem* (1 Kor 11,32). Bł. Michał Sopoćko w jednej ze swych książek zapisał: „Nie gniew więc i zemsta, ale miłość i miłosierdzie uzbrajają karzącą prawicę i stają w poprzek grzesznych naszych zamiarów. Jak dobra matka ogradza cierniem miejsce niebezpieczne, by zapobiec nieszczęściu bawiących się dzieci, tak Bóg sypie często pod nogi nasze ciernie, byśmy się cofnęli i nie wpadli w przepaść piekielną". Bywa jednak, iż nawet w takich sytuacjach grzesznik zamyka swoje serce i duszę na dar Bożego miłosierdzia. Jeżeli w uporze tym pozostanie aż do swojej śmierci, wówczas na sądzie Bożym otrzyma on sprawiedliwą zapłatę za swoje czyny. Miłosierdzia Bożego doznają bowiem jedynie ci, którzy choć w minimalnym stopniu otworzą się na Jego działanie.

Miłosierdzie ludzkie

Miłosierdzie Boga samego powinno być wzorem i zachętą dla wszystkich ludzi. Wszak Pan Jezus powiedział: *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny* (Łk 6,36). Miłosierdzie dotykać może różnych sfer naszego życia ludzkiego: poczynając od konkretnych czynów miłości, poprzez postawę przebaczenia i darowania win, a skończywszy na stosunku wobec otaczającego nas zła i grzechu. Wszak nie raz powstaje w nas wątpliwość: „zgrzeszyć" zbytnim miłosierdziem czy raczej kierować się surową sprawiedliwością? Inaczej mówiąc, będzie to krótkie wyjaśnienie tego, jak należy właściwie rozumieć jeden z uczynków miłosierdzia względem duszy: grzesznych upominać. Szczególnie myśląc o naszych relacjach domowych i rodzinnych.

Na wstępie powinniśmy sobie uświadomić, iż współczesny świat, a co za tym idzie dzisiejszy człowiek bardzo często pozostaje obojętny na zło i grzech. Dlaczego tak się dzieje? Po pierwsze dlatego, że upominanie traktuje się jako zabieranie wolności drugiemu człowiekowi. Oczywiście, kiedy dzieje się krzywda innym ludziom, łatwo jest zareagować. W sytuacji kiedy terroryści atakują niewinnych ludzi, wówczas cały świat krzyczy: „to jest złe", „tak nie można robić!" Ale wtedy, gdy ktoś robi tylko sobie krzywdę – czy to swojemu ciału czy duszy – to częstą reakcją bywa jedynie wzruszenie ra-

mionami oraz słowa: „jest dorosły, wie co robi", „to jego sprawa, jest przecież wolny". Czy zatem upomnienie jest pozbawieniem wolności drugiego człowieka? Oczywiście nie! Jest ono tylko apelem do sumienia! Wybór przecież nadal należy do człowieka. Upomnienie nie jest zmuszaniem do konkretnego wyboru, lecz pomocą i wskazówką. Drugim powodem, dla którego coraz rzadziej upominamy, jest zbyt szeroko rozumiany subiektywizm grzechu i jego usprawiedliwianie. Oczywiście, to co dla jednego człowieka będzie grzechem, dla drugiego w jego sytuacji życiowej, w okolicznościach w których się znajduje, grzechem ciężkim nie będzie. Dlatego koniecznym jest rozeznanie danej sytuacji. Jednak nie można w tym iść za daleko, nie można za wszelką cenę grzechu usprawiedliwiać. Istnieje bowiem niewidzialna linia oddzielająca zło od dobra. Niestety czasem tej linii nie dostrzegamy. Im dłużej tkwi się w grzechu, tym bardziej grzech powszednieje, staje sie czymś normalnym, aż w końcu staje się niewidoczny. Stąd nasze upomnienie w takiej sytuacji jest niejako kołem ratunkowym rzuconym tonącemu. Istnieje jeszcze jeden powód, dla którego kwestionujemy zasadność upominania. Mówimy bowiem sobie: „skoro sam jestem grzesznikiem to nie mam prawa upominania innych". I to po części jest prawdą, bowiem nikt z nas nie jest doskonały. Ale przecież nie jesteśmy wszyscy tak samo źli i tak samo dobrzy. Każdy z nas boryka się z jakimiś słabościami i grzechami, jednak pomimo tego możemy zauważać czyjeś zło, czasem w zupełnie innej materii niż nasza wada. Bóg nie wzywa nas w upomnieniu do osądzania, tylko do wskazywania sobie nawzajem odpowiedniej drogi. Czasem możemy zasłaniać się słowami Jezusa: *Kto jest bez grzechu nie pierwszy rzuci kamień* (J 8,7) a w upomnieniu nie chodzi o obrzucanie się wzajemnie kamieniami, lecz o wspólne pokazywanie sobie właściwej drogi.

Upomnienie jest naszym chrześcijańskim obowiązkiem. Św. Augustyn powiedział kiedyś: „Byłby okrutnikiem bez serca, kto widząc ślepego nad brzegiem przepaści, nie ostrzegłby go o niebezpieczeństwie; daleko większym okrutnikiem jest ten, kto może wybawić brata swego od śmierci wiecznej, a nie czyni tego z lenistwa". Natomiast św. Jan Chryzostom powiadał: „Jeśli ktoś zabłoci sobie suknię, zaraz zwracamy mu na to uwagę; jeśli jednak skalany jest na duszy plamami brudu, pozwalamy mu zginąć". Jak powinno to upomnienie wyglądać? Bardzo dokładnie uczy nas tego Jezus: *Gdy brat twój zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz sobie brata. Jeśli nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik* (Mt 18,15-17). Wydaje się, iż te słowa Jezusa nie wymagają szczególnego komentarza. Warto się jednak zastanowić nad tym kto kogo ma prawo, a nawet obowiązek upominać. Im bardziej kogoś kochamy, tym większe mamy prawo i obowiązek upominania. Powinno mieć ono miejsce w małżeństwie i rodzinie. Nieraz rodzice pytają, czy mogą upominać swoje dorosłe dzieci, które posiadają już własne rodziny. Oczywiście mogą, a nawet jest to ich obowiązkiem, kiedy dzieje się ewidentne zło. Jednak zawsze trzeba czynić to z miłością i spokojem, bardziej traktując je jako wskazówkę



Im bardziej kogoś kochamy, tym większe mamy prawo i obowiązek upomnienia

i radę, aniżeli rozkaz. Czasem przyjdzie i taki moment, że to syn lub córka będą musieli upomnieć swoich rodziców. Przyjaźń, koleżeństwo, sąsiedztwo to obszary, gdzie można mądrze zastosować upomnienie.

Upomnienie powinno być rozumne. Trzeba starannie dobierać słowa i wybrać odpowiedni moment, inaczej mówiąc trzeba być delikatnym. Jeden z Ojców Kościoła uczył: „Jeśli nagana ma przynieść pożytek, niech będzie jak łagodny deszczyk. Tylko łagodny, lekki deszczyk wsiąka w ziemię i użyźnia ją; deszcz ulewny rozrywa tylko ziemię; spłukuje ją nie przynosząc pożytku". Jeżeli upomnienie przerodzi się w wyładowanie swoich osobistych nerwów, frustracji, jeśli będzie tylko ukazaniem swojej wyższości, nie przynosi żadnych owoców. Oprócz delikatności potrzeba również dyskrecji. Nikt nie chce, aby strofowano go publicznie! Czasem lepszy skutek odniesie uwaga wypowiedziana dyskretnie, mimochodem, aluzyjnie, aniżeli publiczne wyłożenie tzw. kawy na ławę. Innym razem potrzeba będzie w cztery oczy powiedzieć coś dosłownie, nazwać rzeczy po imieniu. Należy z mądrością poszukiwać tych odpowiednich i skutecznych metod. Być może powstaje w nas pytanie, czy upomnienia można zaniechać. Tak, jeżeli z góry wiemy, że takowe na nic się nie przyda. Na przykład gdy ktoś jest pod wpływem alkoholu. Wówczas długie dyskusje i tłumaczenia, mogą nie przynieść pożądanego skutku. Innym powodem, dla którego można zaniechać upomnienia to wielka krzywda, jaką możemy na siebie sprowadzić, w szczególności jeśli chodzi o zranienia fizyczne, a nawet zemstę w postaci zabójstwa. Tu również potrzeba wykazać się rozsądkiem.

Zakończę te rozważania słowami św. Jakuba Apostoła, którymi on również zakończył swój list apostolski: *Bracia moi, jeśliby ktokolwiek z was zszedł z drogi prawdy, a drugi go nawrócił, niech wie, że kto nawrócił grzesznika z jego błędnej drogi, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje liczne grzechy* (Jk 5,19-20). Celem Bożego miłosierdzia jest zawsze nawrócenie człowieka. Podobne niech będzie ludzkie miłosierdzie, które odpowiednio szafowane pozwoli naszym bliźnim odnaleźć drogę do Boga.



Być głosem Papieża

Wywiad z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ, dyrektorem Polskiej Sekcji Radia Watykańskiego

Rozmawia:
kl. Paweł Surowiec

kl. Paweł Surowiec: „Laudetur Iesus Christus!" – tak redakcja Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego rozpoczyna każdą swoją audycję od ponad 75 lat, będąc w tym czasie dla wielu swoich słuchaczy ostoją polskości i wielkich wartości. Sekcja Polska RV to jednak przede wszystkim codzienne audycje z serca Kościoła. Co Ojca zdaniem zasługuje na największą uwagę w perspektywie tych kilkudziesięciu lat działalności Radia? Jak zmieniała się formuła działania Sekcji Polskiej w tym czasie?

o. Leszek Gęsiak SJ: Nasza rozgłośnia to bardzo długa historia instytucji i setek ludzi, którzy przez 85 lat budowali i tworzyli papieską rozgłośnię. Wśród nich było wielu moich współbraci jezuitów, którym Pius XI tworząc rozgłośnię powierzył opiekę nad nią. I tak jest do chwili obecnej. Radio Watykańskie dziś jest nie tylko radiem, ale także agencją prasową, portalem internetowym i forum społecznościowym, czyli czymś znacznie większym niż instytucją zajmująca się wyłącznie nadawaniem programów w eter. Kiedy pierwszy raz zobaczyłem na własne oczy olbrzymie maszty anten radia w centrum nadawczym Santa Maria di Galeria pod Rzymem, byłem pod ogromnym wrażeniem. Jednak najnowsze technologie satelitarne i cyfrowe, łączące nie tylko przekaz dźwięku, ale i wizji sprawiają, że zakres możliwości Radia Watykańskiego jest w naszych czasach o wiele większy niż wtedy, gdy te gigantyczne anteny stawiano.
Drugi szczególny rys papieskiej rozgłośni to jej wielokulturowość. Ponad 43 języki, w których przygotowuje się nasze programy, to bardzo szeroka perspektywa. Posługują się nimi nasi pracownicy pochodzący z wielu krajów świata. Dzięki temu przygotowywane każdego dnia audycje odbierane są praktycznie na całym świecie. Stacja ma zatem wymiar globalny i jest obecna we wszystkich kulturach i tradycjach naszej planety.
I wreszcie trzeci rys dla mnie osobiście bardzo ważny. Jest nim działająca od 77 lat Sekcja Polska. Od początku była ona jednym z kluczowych punktów łączących Polaków ze Stolicą Apostolską. Przez burzliwe lata historii służyła rodakom rozsianym po całym świecie w przekazie papieskiego słowa nadziei i umocnienia. I oczywiście jej posługa ewoluowała tak, jak zmieniała się rzeczywistość i samo radio. I tak pojętą misję w służbie Ojca Świętego, prowadzoną już od kilku pokoleń, kontynuujemy dziś także i my.

Jak to się stało, że związał się Ojciec z Redakcją Sekcji Polskiej?

Sprawa jest dosyć prosta. Jestem zakonnikiem, jezuitą i w pewnym momencie mojej drogi w Towarzystwie Jezusowym przełożeni zaproponowali mi, bym pojechał do pracy w Radiu Watykańskim. Prawdopodobnie miało na to wpływ m.in. to, że przez kilka lat pracowałem w redakcji miesięcznika katolickiego „Posłaniec" oraz współpracowałem z Radiem Kraków. To doświadczenie pracy w papieskiej rozgłośni było dla mnie bardzo cenne.

Czy w dobie Internetu radio jeszcze wystarcza? Jakie wyzwania pojawiają się przed Sekcją Polską i całym Radiem Watykańskim?

Charakter pracy radia dzisiaj, w stosunku do jego pierwszych lat istnienia, oczywiście uległ ogromnej ewolucji związanej z nowymi technologiami oraz możliwościami przekazu informacji. Internet odegrał tu rolę ogromną. Tak jak wspomniałem wcześniej, dziś pod nazwą Radio Watykańskie kryje się rzeczywistość o wiele bardziej złożona niż tylko nadawanie programów stricte radiowych. Internet zrewolucjonizował zarówno pracę redaktorów i dźwiękowców, jak też i samego sposobu przesyłania sygnału. Dziś, by słuchać radia, nie potrzeba przecież wcale radiowego odbiornika. Można to równie dobrze zrobić na przykład używając komputera czy telefonu komórkowego. Informatyzacja diametralnie zmieniła też samą pracę nad dźwiękiem. Kiedyś obróbka taśm, ich klejenie i przesłuchiwanie na specjalnych stołach montażowych było bardzo czasochłonne. Dziś z zapisanym głosem pracuje się na komputerze tak jak z tekstem, można go poprawiać, skracać, przenosić z dużą łatwością różne fragmenty nagrania. To ogromna zmiana, by nie rzec rewolucja.
Te przemiany sprawiły, że już od dawna Radio Watykańskie przestało być tylko radiem. Aktualnie mówi się sporo o jeszcze lepszym wykorzystaniu istniejącego potencjału, co pociągnie zapewne za sobą kolejne zmiany. Stolica Apostolska podejmuje obecnie konkretne wysiłki na rzecz integracji różnych watykańskich podmiotów zajmujących się informacją, by przekaz papieskiego orędzia jeszcze szybciej, lepiej i w coraz nowocześniejszy sposób docierał do odbiorców. Stąd też przygotowywane są przez utworzony w czerwcu ubiegłego roku Sekretariat ds. Komunikacji zmiany mające na celu synchronizację i integrację wszystkich watykańskich środków społecznego przekazu.

Ojca działalność w radiu, w dodatku tak wymagającym zaangażowania jak to watykańskie, to wiele godzin pracy i przygotowań, aby powstał polskojęzyczny 14 - minutowy serwis informacyjny, który będzie słuchany codziennie na całym świecie. To tytaniczna praca, jednak nie działa Ojciec w pojedynkę.

Sekcję Polską stanowi sześcioosobowy zespół. Każdego dnia, w tym oczywiście we wszystkie niedziele i święta, przygotowujemy dwa bloki programowe. O 16.15 emitujemy główne wydanie Aktualności, a o godz. 20.00 ich wydanie wieczorne oraz program publicystyczny. Programy te są retransmitowane przez wiele rozgłośni w Polsce i na świecie o różnych porach. Pewną trudnością w przygotowaniu naszych audycji stanowi fakt, że praktycznie wszystkie źródła, z których korzystamy, to materiały obcojęzyczne. To one służą nam do redagowania konkretnych wiadomości do naszych serwisów. Cały proces tworzenia programu jest zatem dosyć czasochłonny. W pracy dziennikarskiej nie można też zbyt wielu rzeczy zaprogramować. To, co znajdzie się na

naszej antenie lub portalu internetowym zależy do tego, co dzieje się w danym momencie w Watykanie, co robi Ojciec Święty, jakie najważniejsze rzeczy przeżywa aktualnie Kościół powszechny. Pracujemy zespołowo, przeglądamy papieskie przemówienia, publikowane aktualne teksty watykańskie, informacje ze świata. I do ostatniego momentu czekamy, czy coś jeszcze nadzwyczajnego się nie wydarzy. Chodzi przecież o to, by podać informację jak najbardziej aktualną i pełną.

Bywają trudne momenty?

Oczywiście, czasem nie jest to praca łatwa. Wielu za nas często pracuje dużo dłużej niż przewidują normy, zwykle w dużym stresie, bo nie może przecież być nawet sekundowego opóźnienia. Wszystko przed nagraniem trzeba bardzo dokładnie przeliczyć i sprawdzić. Ale jak w każdym zawodzie, z czasem nabiera się pewnej wprawy i sprawności. Nie zmienia to jednak faktu, że stres generalnie jest bardzo duży, zwłaszcza gdy nowe informacje pojawiają się w ostatnim momencie a czasem misternie przygotowywany scenariusz chwilę przed emisją rozpada się jak domek z kart. Taki jest po prostu urok tej pracy!

Od kilku lat Ojciec jest w medialnych kuluarach papieskich pielgrzymek, ale co ważniejsze, w bliskości Papieży. Czego uczą tak wielkie postaci i możliwość pielgrzymowania z nimi, obecności przy nich, relacjonowanie ich słów?

Może to się wydawać niewiarygodne, ale to nie jest tak, że cały czas jesteśmy fizycznie przy Ojcu Świętym. Zdecydowaną większość naszej pracy spędzamy przy ekranie komputera. Zwykle to, co on robi, obserwujemy za pośrednictwem watykańskiej telewizji, wnikliwie wczytujemy się w teksty jego przemówień, tłumaczymy je, przygotowujemy streszczenia. W czasie papieskich pielgrzymek naszą rozgłośnię reprezentuje zwykle tylko kilku dziennikarzy, którzy pomagają w relacjonowaniu bieżących wydarzeń i przygotowaniu sprawozdań dla wszystkich sekcji językowych. Tym niemniej to właśnie osoba Papieża jest głównym punktem odniesienia w naszej posłudze. To, co Ojciec Święty mówi, z kim się spotyka, na co zwraca uwagę, jakie wykonuje gesty – to wszystko stanowi niezwykle interesujący zbiór wydarzeń, który my mamy w sposób jasny, bezstronny i w miarę pełny przekazać naszym słuchaczom i czytelnikom. Nasza praca staje się przez to niezwykle inspirująca, ale też pełna niespodzianek i zaskoczeń. W ten sposób uczestniczymy niejako w przekazywaniu dalej papieskiej myśli i jego głosu ewangelizacyjnego. To rzecz wyjątkowa, ale też zobowiązująca.

Podczas swoich pielgrzymek każdy z Papieży zwracał się do młodych, a przecież przed nami Światowe Dni Młodzieży w Krakowie. Przyjedzie Ojciec Święty Franciszek, będzie młodzież z całego świata. Jak przeżyć te dni, aby nie były tylko „eventem" – masowym wydarzeniem, ale spotkaniem z Bogiem zamieszkującym w drugim człowieku?

Przygotowania do Światowych Dni Młodzieży wkroczyły już w decydującą fazę. Myślę, że najważniejsze jest tu przygotowanie duchowe. Wiem, że w wielu parafiach i duszpasterstwach na całym świecie młodzi ludzie przechodzą specjalny program formacyjny właśnie po to, by spotkanie w Krakowie nie było tylko wielkim eventem, ale mocnym, duchowym doświadczeniem wiary, w którym uczestniczył będzie także Następca św. Piotra. W tym przygotowaniu uczestniczy także Radio Watykańskie.

Staramy się już teraz wiele o tym wydarzeniu mówić, rozmawiać z młodzieżą, duszpasterzami, organizatorami, wolontariuszami. Współpracujemy w tym punkcie z komitetem organizacyjnym ŚDM. Wydaje mi się, że młodzi ludzie przyjadą do Krakowa właśnie po to, by umocnić się w wierze, zrobić coś dobrego, pokazać siłę braterstwa i jedności w Chrystusie. Tym razem tym spoiwem będzie Boże miłosierdzie, którego przecież dzisiejszy świat, w tym także ludzie młodzi, tak bardzo potrzebują. Wszyscy ostatni Papieże w czasie Dni Młodzieży zostawiali młodym ludziom ogromny zastrzyk duchowej energii. Miejmy nadzieje, że będzie tak również w Krakowie.

Współpracuje Ojciec z różnymi redakcjami i instytucjami oraz przegląda depesze z różnych agencji prasowych. Jak one postrzegają Kraków jako miejsce 31. Światowych Dni Młodzieży?

Większość podkreśla nie od dzisiaj, że wybór Krakowa, miejsca tak mocno związanego z pomysłodawcą Światowych Dni Młodzieży, czyli z Janem Pawłem II, był strzałem w dziesiątkę. I choć jest to stosukowo niewielkie miasto, które będzie musiało zmierzyć się z przyjęciem prawdopodobnie takiej liczby pielgrzymów, która kilkakrotnie przewyższy liczbę jego mieszkańców, to jednak przyjazd do miasta Papieża Polaka, wielkiego świętego ostatnich lat, będzie miał dla wielu mocny wymiar duchowy. Jeśli dodamy do tego centrum kultu Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach, to czy moglibyśmy wyobrazić sobie lepsze miejsce do spotkania w Roku Miłosierdzia? Fantastycznie wyczuł to Papież Franciszek, a ogłoszona przez niego w Rio de Janeiro decyzja o Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie została przyjęta z niezwykłą aprobatą i euforią. Mam nadzieję, że lipcowe spotkanie to powszechne przekonanie potwierdzi.

Co Ojca zdaniem będzie największym medialnym a co duchowym wyzwaniem podczas tegorocznych ŚDM w Krakowie, których motto brzmi „Błogosławieni miłosierni”?

Z pewnością takich momentów będzie wiele. Myślę, że czuwanie młodzieży na Campus Misericordiae, przejście przez Bramę Miłosierdzia i w końcu Eucharystia z Papieżem Franciszkiem wieńcząca Dni Młodzieży będą kluczowym momentem krakowskiego spotkania, tak duchowym, jak i medialnym.

Proszę o kilka słów do Czytelników naszego Pisma, które wchodzi w 25-lecie działalności.

25 lat to pierwszy poważny jubileusz! Serdecznie gratuluję tym wszystkim, którzy przez ten czas to pismo tworzyli, a także tym, którzy regularnie po nie sięgają. Życzę, by zawsze służyło dobru człowieka niosąc radość i pociechę duchową wszystkim, którzy będą czytać każdy kolejny numer. Życzę powodzenia i wielu dalszych pięknych jubileuszy na większą chwałę Boga!

- - -

o. Leszek Gęsiak SJ – jezuita, kapłan, wykładowca Akademii Ignatianum w Krakowie; od września 2012 r. dyrektor Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego.



kl. Damian Blacha
Rok IV

Złorzeczenia i przekleństwa zagrożeniem dla rodziny

W numerze z maja 2015 r. pisaliśmy o znaczeniu błogosławieństwa w życiu rodzinnym. Nawiązaliśmy do Kazania na Górze, gdzie Pan Jezus wygłosił Osiem Błogosławieństw. Nakazywał uczniom odpłacać błogosławieństwem nawet za ucisk i prześladowania. Św. Paweł polecił nam również błogosławić, a nie złorzeczyć...

Etymologiczne znaczenie słów

Złorzeczyć to źle komuś życzyć, wymyślać komuś, urągać, lżyć. Przekleństwo zaś to świadome i celowe złorzeczenie – przywołanie zła, obelżywe słowo używane w celu wyrażenia złego stosunku do kogoś lub czegoś. Złorzeczenie wypowiadane jest najczęściej pod wpływem emocji; mówiący nie ma wtedy na myśli klątwy, choć padają ciężkie słowa. Ale wszelkie świadome życzenie komuś zła jest już przekleństwem.



Człowiek otrzymał od Stwórcy dwie władze duchowe, które najbardziej upodobniają go do Stwórcy: rozum i wolną wolę

Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże

Człowiek otrzymał od Stwórcy dwie władze duchowe, które najbardziej upodobniają go do Stwórcy: rozum i wolną wolę. Jeśli ktoś rozumem pojmuje, że coś jest złe, to w swojej wolnej woli musi podjąć decyzję: ,,Chcę tego, czy odrzucam?". Jeśli człowiek odrzucił pokusę, stoczył zwycięską walkę duchową. Jeśli wybrał zło, to popełnił grzech, czyli otworzył furtkę złemu duchowi.

Skutki przekleństwa

Skutkiem może być nawet opętanie demoniczne. Przekleństwo w złości jest nie tylko grzechem, ale wejściem w świat Złego, który czuje się upoważniony do wyrządzenia szkody (nawet wtedy, gdy nie został przez człowieka wyraźnie wezwany). Złe słowa i złe myśli skierowane przeciw komuś lub czemuś dają złemu pole do działania.



Osoby, którym zdarza się źle życzyć innym, najczęściej nie zdają sobie sprawy z ogromnego niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą przekleństwo

Osoby, którym zdarza się źle życzyć innym, najczęściej nie zdają sobie sprawy z ogromnego niebezpieczeństwa, jakie niesie za sobą przekleństwo. Inaczej nigdy by tego nie robiły! Bywa, że komuś wymknie się jakieś: „Idź do diabła!", „A niech cię szlag trafi". Mimo iż świadomie nie życzymy komuś zła – przez takie słowa też uchylamy furtkę złemu. Podobne skutki mają przekleństwa używane jako wulgaryzmy, którymi „ubarwiamy" swoje wypowiedzi.

Zagrożenie dla rodziny

Szczególnie niebezpieczne są złorzeczenia wypowiedziane przez rodziców pod adresem swoich dzieci. Oni to w głównej mierze odciskają najsilniejsze duchowe piętno na wychowaniu swoich dzieci. Dzieci są szczególnie podatne na ich wpływ, ponieważ swoją tożsamość budują w oparciu o to, co słyszą o sobie od rodziców. „Jesteś bez serca", „Do niczego się nie nadajesz!", „Masz dwie lewe ręce", „Jesteś złą córką", „Nic dobrego z ciebie nie wyrośnie" – dzieci traktują te komunikaty bardzo poważnie. Dlaczego? Ponieważ pochodzą one z ust największego autorytetu w ich dziecięcym świecie: rodziców. Kiedy syn lub córka dorasta, ojciec i matka zbierają owoc tego, co mówili do dziecka, ponieważ zaczyna ono realizować ich słowa.

Gdzie w tym wszystkim jest Bóg?

Bóg wyraźnie zapowiedział, szczególnie w Starym Testamencie, że będzie błogosławić tych, którzy będą posłuszni, i ześle karę, czyli przekleństwo na tych, którzy będą nieposłuszni. Widzimy również, że Bóg czyni rodziców odpowiedzialnych za nauczanie swoich dzieci przykazań Bożych, które przyniosą im błogosławieństwo. Dając dzieciom przykład złego życia, rodzice stają się odpowiedzialni za swoje dzieci wobec Boga. Nie Bóg decyduje, kogo ukarać przekleństwem, ale ludzie swoim postępowaniem i postawą wobec Boga sami na siebie ściągają błogosławieństwa lub też

przekleństwa. Na błogosławieństwo Boże trzeba zasłużyć i tak też jest z przekleństwem: grzesząc ściągamy tak na siebie, jak i na nasze dzieci kary, czyli przekleństwo.

Co mogą zrobić rodzice, którzy tak postępowali?

Najlepszym rozwiązaniem byłoby przystąpienie do sakramentu pokuty i pojednania. Każde wypowiedziane słowo niesie ze sobą konkretną treść. Jeśli zdarzały nam się wypowiedzi gorszące, złorzeczenia czy nawet przekleństwa, tym bardziej jest ono konieczne. Rodzice, chcąc zadośćuczynić za swoje złe postępowanie wobec dzieci, mogą ofiarować Mszę Świętą o przerwanie w dziecku konsekwencji tego złorzeczenia. I zacząć błogosławić je, mówiąc mu o wszelkim dobru, które u niego widzą.

Budujmy relację z Jezusem!

Z kart Ewangelii dowiadujemy się, że Pan Jezus przeklął drzewo figowe i ono uschło. Nasz Nauczyciel pokazał nam wyraźnie, że wypowiadane słowa mają moc. I dlatego nie powinniśmy nigdy nikogo przeklinać, tylko błogosławić. Powinniśmy błogosławić nawet naszych wrogów, a jeśli zdarzyły nam się złorzeczenie lub przekleństwa, powinny one być jak najszybciej złamane przez przebaczenie i pojednanie. Ogromną moc ma w tym wszystkim Najświętsza Eucharystia. Jezus wziął na siebie nasze przekleństwa poprzez Swoją Ofiarę na Kalwarii. Dla nas stał się przekleństwem poprzez Swój Krzyż. Przenajświętsza Ofiara jest świętą bronią do przełamywania przekleństwa. Ona przynosi przebaczenie za nasze grzechy.



Jeśli zdarzały nam się wypowiedzi gorszące, złorzeczenia czy nawet przekleństwa, sakrament pokuty jest konieczny, gdy chcemy, aby Przenajświętsza Ofiara była dla nas świętą bronią do przełamywania przekleństwa

Biblia – podręcznik Bożej miłości



kl. Piotr Pudło
Rok III

Ktoś powiedział, że Pismo Święte można streścić jednym zdaniem: Bóg jest miłością! Przeżywany obecnie w Kościele Jubileuszowy Rok Miłosierdzia skłania nas do tego, by lepiej poznać ten przymiot Boga. Skutecznym sposobem na to jest lektura Słowa Bożego, przez które Stwórca objawia się człowiekowi wraz ze swoją miłością.

Dla wielu nauka o Bożym Miłosierdziu jest zawarta jedynie w *Dzienniczku* św. Faustyny. Nie kwestionując znaczenia tego dzieła w szerzeniu kultu Bożego Miłosierdzia, musimy jednocześnie przyznać prymat Pismu Świętemu, które jest słowem Boga do człowieka, spisanym pod natchnieniem Ducha Świętego i przekazywanym przez Kościół; jest więc dla nas najlepszym źródłem wiadomości o Bogu. Zapraszam Cię zatem, Drogi Czytelniku, w podróż po stronicach Biblii, aby przyjrzeć się Bożej miłości i lepiej ją poznać.

Naszym kompasem będzie etymologia, czyli znaczenie słowa „miłosierdzie". Najczęstsze biblijne określenia to „hesed" i „rahamim". Pierwsze oznacza zaprzeczenie gniewu Bożego, a więc Jego zmiłowanie, drugie natomiast określa matczyne wnętrze jako siedzibę delikatnych uczuć, nazywa darmową i niezasłużoną łączność, jaka istnieje między matką a dzieckiem.

Rozpocznijmy od Starego Testamentu. Ukazany w nim Bóg bywa mylnie uznawany wyłącznie za surowego sędziego, gdy tak naprawdę ciągle okazuje miłość wobec Izraela – narodu wybranego. Już w Księdze Rodzaju czytamy o Stwórcy, który darzy swoją miłością ludzi. Mówi o tym m.in. historia Abrahama, któremu Bóg składa obietnicę, że stanie się ojcem (zob. Rdz 12,1-3) i w konsekwencji tej obietnicy dotrzymuje. Idąc dalej, przypatrzmy się Izraelitom po wyjściu z Egiptu. Jahwe opiekuje się nimi podczas całej wędrówki przez pustynię: daje im pokarm (zob. Wj 16,14-15), a gdy są niewierni, zsyła na nich karę. Jednak bardzo szybko lituje się nad nimi (zob. Lb 21,6-9). W kolejnych księgach, m.in. w Księdze Sędziów i w Księgach Samuelowych, czytamy o odstępstwach ludu wybranego, który czci obce bożki i nie postępuje drogą Bożych przykazań. Widoczny tu jest schemat: odstępstwo – kara – nawrócenie ludzi – okazane ludowi miłosierdzie (por. 1 Sm 12,1-25). Kolejnym dowodem miłości są psalmy. Autor Psalmu 136 wzywa, aby chwalić i wysławiać Boga za łaski, które okazywał narodowi wybranemu w całej jego historii. Natomiast autor Psalmu 51 sam woła o miłosierdzie i liczy na jego okazanie. Dopełnieniem rozważań na temat Bożego Miłosierdzia w Starym Testamencie niech będą księgi prorockie, w których prorocy mówią o Bogu przebaczającym i niepamiętającym przewinień. Jako przykład może posłużyć nam fragment z Księgi



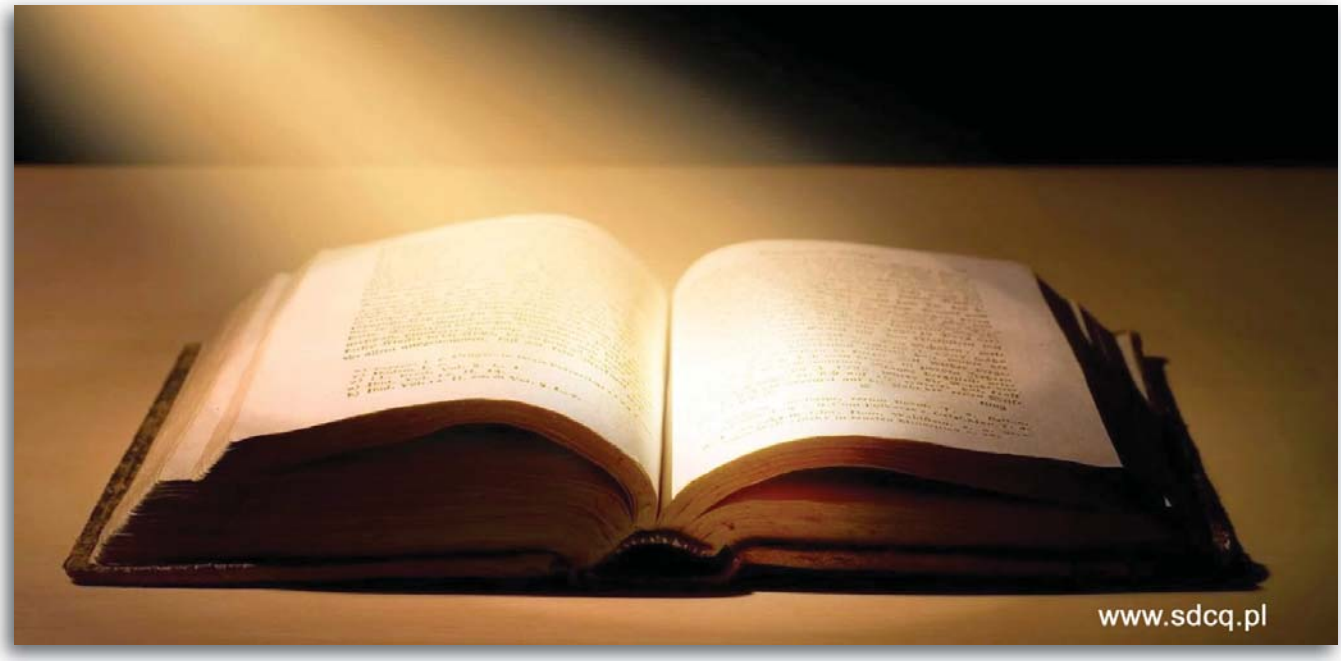
proroka Izajasza: *Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby były czerwone jak purpura, staną się białe jak wełna* (Iz 1,18).

Nowy Testament jest obrazem wielkiej miłości Boga do ludzi. Wyraża się ona w Jezusie Chrystusie – Słowie, które stało się ciałem (por. J 1,14). Wydarzenia z ziemskiej działalności Jezusa, a zwłaszcza męka i zmartwychwstanie, nie pozostawiają nam już złudzeń co do miłości Boga do ludzi. Przyjrzyjmy się jednak kilku fragmentom ksiąg Nowego Testamentu. Z pewnością każdy z nas zna bardzo dobrze perykopę z 15 rozdziału Ewangelii wg św. Łukasza, gdzie czytamy przypowieść o synu marnotrawnym, nazywaną również przypowieścią o miłosiernym Ojcu (zob. Łk 15,11-32). Jest ona szczytem nauki o miłosierdziu zawartym w Piśmie Świętym. Syn postanawia zabrać należną mu część majątku swego ojca i odjechać. Z dala od domu trwoni pieniądze, żyjąc rozrzutnie. Gdy dotyka dna, gdyż nie ma już nic i podejmuje poniżającą pracę, wzbudza w sobie refleksję i postanawia wrócić do ojca. Powracającego syna z daleka dostrzega ojciec, wita go i ubiera w nowe szaty. Następnie wydaje ucztę z okazji jego odzyskania. Ewangelista miłosierdzia, jak się nazywa św. Łukasza, pokazuje Boga kochającego swoje marnotrawne dzieci, a symbolizuje Go zatroskany i pełen miłości ojciec. Ten fragment jest pięknym dziełem literackim, ale przede wszystkim pokazuje stosunek Boga do ludzi – do nas, którzy często zachowujemy się jak młodszy syn,

bo szukamy tylko własnej korzyści i bez skrupułów odchodzimy od kochającego Ojca. Przychodzi jednak taki moment, gdy następuje chwila refleksji, w wyniku której powracamy do Ojca, a On nas przygarnia. Chciałbym Cię, Czytelniku, w tym miejscu zachęcić do przeczytania całego 15 rozdziału Ewangelii wg św. Łukasza, który za główny temat ma właśnie miłość Boga do człowieka. Znajdziesz tam oprócz wyżej przywołanej przypowieści jeszcze dwie: o zabłąkanej owcy oraz o zagubionej drachmie (zob. Łk 15, 1-10). Zagłębiając się w dalszą lekturę Ewangelii, dostrzegamy kolejne fragmenty mówiące o łaskawym działaniu Boga wobec człowieka, bo jak inaczej odbierać całą działalność Jezusa: uzdrowienia (zob. Mk 2,1-12), wskrzeszenia (zob. J 11,1-44) i inne cuda (zob. Mt 14, 13-21)?

Widzimy bardzo wyraźnie, że nauka o Bożym Miłosierdziu ma swoje podstawy w Piśmie Świętym. Kończąc naszą biblijną wędrówkę, chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną istotną prawdę, a mianowicie: miłosierdzie nie może być uznawane tylko za przymiot Boga, musi być ono obecne także w naszym życiu. Tylko ci ludzie, którzy sami są miłosierni, mogą być gotowi do przyjęcia miłosierdzia od Boga. Przypomina nam o tym Pan Jezus w Kazaniu na Górze: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7).

Niech przeżywany obecnie Jubileuszowy Rok Miłosierdzia będzie dla nas okazją, aby stawać się na wzór Jezusa – miłosiernymi, czego Tobie, Czytelniku, jak i sobie, życzę. Pomocne w tym upodabnianiu niech będą wskazania zawarte w Katechizmie Kościoła Katolickiego, czyli uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, które nie tylko powinniśmy znać, ale przede wszystkim spełniać je w naszym życiu: grzeszących upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpiącym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych, głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, podróżnych w domu przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych pogrzebać (zob. KKK 2447).



Biblia – księga Bożego miłosierdzia



kl. Mateusz Machniak
Rok IV

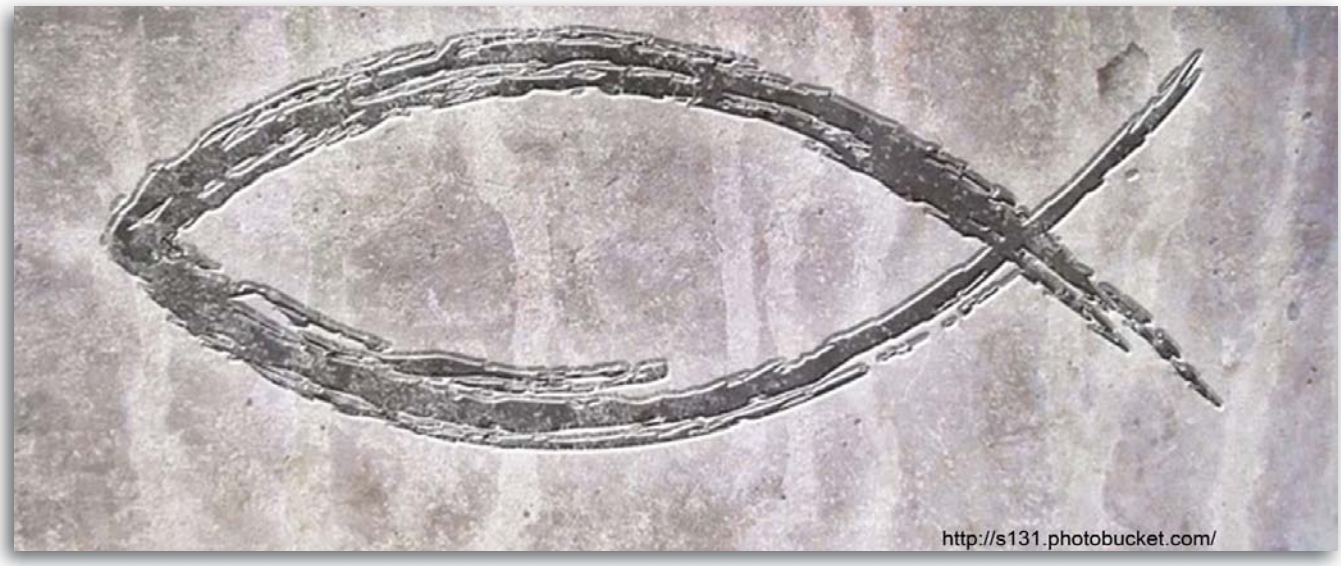
Spójrzcie jak oni się miłują!!!

***Kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum jakby uderzenie gwałtownego wiatru i napełnił cały dom* (Dz 2,12). Jest to opis zesłania Ducha Świętego, które stanowi istotne wydarzenie jeśli chodzi o Kościół i pierwszą wspólnotę chrześcijan. Od tego momentu ludzie pełni strachu i niepewności rozpoczynają otwarcie mówić o Chrystusie. Do chwili zesłania Ducha Świętego nie znajdujemy w Ewangeliach mowy o tym, jak wyglądało życie pierwszych chrześcijan, nie wiemy czy wyróżniało się ono czymś szczególnym.**

Święty Łukasz w Dziejach Apostolskich opisuje działalność Apostołów, jednocześnie umieszczając informację o pierwszych Kościołach. Charakterystyczna jest tu wzmianka: *trwali oni w nauce Apostołów, i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie* (Dz 2,42). Można tu zauważyć cztery istotne cechy tej wspólnoty, które stanowiły podstawę aktywności chrześcijan. Widzimy tu nauczanie apostolskie określane słowem „martyria; wspólnotę braterską - „koinonia"; łamanie chleba i modlitwa - „leitourgia" oraz służenie bliźnim - "diakonia'".

Martyria

Jak można rozumieć to trwanie w nauce apostolskiej? Ks. Marian Rusiecki w Traktacie o Kościele mówi, że to nauczanie jest inne od dzisiejszego rozumowania. Dziś gdy mówimy o nauczaniu często pojawiają się nam skojarzenia ze szkołą i kursem. Tu nie chodzi o ten sposób nauki. Jak lepiej to zrozumieć? Spójrzmy gdzie jeszcze w Piśmie Świętym pojawia się to słowo. Znajdujemy je u świętego Mateusza w słowach *idźcie i nauczajcie wszystkie narody*(Mt 28,19). Użyte słowo „nauczanie" w oryginalnym tekście greckim brzmi „matetheusate". Nauczajcie, czyli czyńcie sobie uczniami. Nie czyni się ich tylko przez nauczenie jakiejś teorii i praktyki ale, jest to również wprowadzenie w to, co wie sam nauczyciel, co ceni, czym żyje i co czyni z pełnym przekonaniem. Swoim uczniem czyni się kogoś niejako na własną miarę. Widzimy, chodzi tu o głębsze rozumienie. To nauczanie ma przybrać postać świadectwa (martyria), które musi posiadać znamię ofiary. W języku biblijnym świadek to nie tylko ten, kto widział na własne oczy i słyszał na własne uszy, bo i wielu faryzeuszów widziało i słyszało Jezusa, ale nie byli Jego świadkami. Świadek to ten, kto zrozumiał dogłębnie przedmiot, wydarzenie i osobę oraz o tym poucza, zaświadcza o prawdzie, którą poznał i którą żyje, za którą gotów jest oddać wszystko. Gotowy jest nawet na śmierć, gdyż prawda ta jest kluczowym elementem jego życia nadającym sens temu życiu. Chrześcijanie tak żyli



Symbol, którym posługiwali się chrześcijanie podczas prześladowań

Ewangelią, że poganie rozpoznawali w ich życiu Chrystusa - „spójrzcie jak oni się miłują" mówi Tertulian w „Apologii". Pierwsi Chrześcijanie tworzyli gminy, w których wspólnota braci wierzących pozostawała w łączności z Chrystusem, przez co Chrystus był stale w niej obecny. Rzeczywisty członek Kościoła pozostaje w podwójnych więzach łączności: z Chrystusem i z braćmi.

Koinonia

Drugi wymiar to wspólnota braterska, czyli koinonia. *Ci wszyscy co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki, dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby* (Dz 2,44-45). Widzimy tutaj olbrzymi radykalizm wspólnoty: posiadali wszystko wspólne i nie istniało już między nimi zróżnicowanie na biednych i bogatych. *Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze ze sprzedaży i składali je u stóp Apostołów. Każdemu rozdzielano według potrzeby* (Dz 4,32-35). Ta forma wspólnoty materialnej nie mogła być wprawdzie utrzymana, gdy Kościół zaczął się rozrastać, pozostała jednak istotna idea i dlatego we wspólnocie wierzących nie może być takiej formy ubóstwa, by komuś odmówiono dóbr koniecznych do godnego życia. Z praktyki jednak wiemy, że trudno jest utrzymać porządek w takich wspólnotach. Pomocą było z pewnością „Didache", czyli nauczanie Apostolskie, które zachęcało do kultywowanie miłości w codziennym życiu. W Didache czytamy „Nie będziesz się odwracał od potrzebującego, ale będziesz miał wspólne wszystko z bratem twoim i nie powiesz, że to jest twoje własne; jeżeli bowiem wspólność macie w tem co nieśmiertelne, o ile bardziej w tem co znikome". Święty Paweł w Liście do Rzymian pisze: *Bo jeżeli poganie otrzymali udział w dobrach duchowych powinni za to służyć pomocą duchową* (Rz 15,27-28). Również autor „Didache" wspomina, w jaki sposób należy pomagać biednym, zachęca bowiem aby datek, który chcesz ofiarować zrosił się, byś poznał komu dajesz. Pomoc bliźniemu jest bardzo ważna, lecz autor mówiąc o pocie ma na myśli rozważne udzielanie jałmużny, aby nie dać się zwieść oszustom jakich już wtedy nie brakowało. Lucjusz

z Samosaty, człowiek mało przychylny chrześcijaństwu, opisywał swoje obserwacje, gdy koło więzień wielokrotnie widział gromady chrześcijan niosących jedzenie i odzież. Gdy kogoś z chrześcijan skazano na śmierć i udało się uzyskać pozwolenie na ostatnie widzenie, bracia w wierze prześcigali się w wyrazach czułości, aby skazańcowi dodać odwagi i umocnić go w nadziei. Pod koniec wymieniano ze skazańcem pocałunek pokoju przypieczętowując tym aktem wzajemną braterską więź. Tworzyli oni wspólnoty, gminy w których otaczali opieką biednych, sieroty, wdowy, pomagali sobie nawzajem, wspólnie się modlili. Pliniusz Młodszy w liście do Trajana ok. 113 roku stwierdza, że „sekta nie tylko czci Chrystusa jako Boga, ale także, że jej członkowie, czyli chrześcijanie pod przysięgą zobowiązali się nie czynić nikomu zła, nie kraść, nie popełniać cudzołóstwa". Jedynym powodem tej siły było to, iż *Jeden Duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących* (Dz 4,32). Miłość, która ujmowała każdego człowieka bez względu na wiarę czy wyznanie. Chwytała ona za serce i poruszała ducha do postępowania tak, jak chrześcijanie. Siła świadectwa była niesamowita.

Leitourgia

Gdzie ci ludzie uczyli się tej miłości? Przede wszystkim na Eucharystii. Podkreśla to wyraźnie Pismo Święte, mówiąc o łamaniu chleba i modlitwie. *Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca* (Dz 2,46). Postarajmy sobie wyobrazić jak mogło to wyglądać. W Jerozolimie pełnej Żydów wszyscy gromadzili się w świątyni na składanie ofiar i modlitwę. Czynili tak również chrześcijanie trwając jeszcze w praktykach judaistycznych. Piotr i Jan udawali się do świątyni na modlitwę (Dz 3,1). Szczególnym miejscem spotkania był krużganek Salomona. Istnieją jednak argumenty mówiące, że to nie była jedyna forma modlitwy. Zaraz po szabacie w pierwszy dzień tygodnia, zbierali się razem świętować zwycięstwo Pana nad śmiercią. Rodzące się chrześcijaństwo podkreślało wagę gromadzenia się wspólnie na sprawowanie kultu. Ignacy Antiocheński w liście do Kościoła w Efezie gorąco zachęcał wiernych mówiąc „mam gorącą nadzieję, że będziecie gromadzić się wszyscy bez wyjątku w miłości w jednej wierze i w Jezusie Chrystusie". Wiemy jednak, że z czasem rozpoczęły się prześladowania. Mimo to chrześcijanie trwali mocno przy swoich zgromadzeniach. Co niedzielę spotykali się, żeby wspólnie celebrować Eucharystię, pomimo, że zagrażało to ich życiu. Gromadzili się na celebrację w domach nadających się do tego celu, w których była wielka jadalnia, ponieważ uczta była głównym przedmiotem zebrania. Zauważyć to można w Pierwszym Liście św. Pawła do Koryntian: *Każdy bowiem już wcześniej zabiera się do własnego jedzenia, i tak się zdarza, że jeden jest głodny, podczas gdy drugi nietrzeźwy* (1 Kor 11,21). Wychodzi również tu pewne nadużycie jakiego dopuszczała się ta gmina. Zgromadzenie wiernych dzięki zjednoczeniu z Chrystusem cieszy się bliskością Boga, przez co może Go wychwalać. Aby podkreślić wymiar wspólnoty celowo konstruowano miejsca sprawowania kultu, aby pomagały w jej tworzeniu. Nie święte miejsce, nie bezduszne ściany, nie złoto i srebrne dekoracje były najważniejsze, lecz chodziło o świętą wspólnotę. W „Didache" wspomniano również modlitwy w ciągu dnia, jakie chrześcijanie mieli. Mowa jest o odmawianiu „Ojcze nasz"

trzy razy dziennie. Ponadto zalecano modlitwy przed posiłkiem. Zachęcano do realizacji polecenia Pana, mówiącego o prywatnej modlitwie w swojej izdebce. Życie całej wspólnoty było przesycone Bogiem, miłością i modlitwą. Wspólnota zespalana była Duchem Świętym, który jest sprawcą chcenia i działania.

Diakonia

Z czasem gdy Kościół się powiększał zaczęło brakować osób do pomocy. Wtedy to Dwunastu zwołało uczniów i powiedziało: *Nie jest rzeczą słuszną, abyśmy zaniedbywali słowo Boże, a obsługiwali stoły* (Dz 6,2). Z tego powodu powołano mężów cieszących się dobrą sławą, pełnych Ducha i mądrości, aby pomagali Apostołom. Ich zadaniem była posługa chorym, wdowom oraz pomoc przy obsłudze stołu. Określenie *pełni Ducha i mądrości* (Dz 6,3) oznaczało, że nie jest to tylko służba społeczna. Ich rola była również prawdziwie duchowa, realizowana przez troskę o właściwe uporządkowanie miłości bliźniego. Nie wystarczy biednemu i głodnemu mówić o idealnym królestwie Bożym, czekającym w przyszłym życiu, ale i nie można skupić się tylko na chlebie powszednim. Widzimy, że motorem napędowym wspólnoty bez wątpienia była Eucharystia. W Pierwszym Liście św. Pawła do Koryntian czytamy: *Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkim* (1 Kor 12,4-6). Duch Święty jest Tym, który nieustannie towarzyszył i nadal towarzyszy ludziom wierzącym. *Ten, zaś, kto prorokuje, mówi ku zbudowaniu ludzi, ku ich pokrzepieniu i pocieszeniu. Ten kto prorokuje buduje Kościół* (1 Kor 14,3-4).

Po co zastanawiać się nad życiem pierwszych chrześcijan? Kościół w Jerozolimie stanowi idealny wzór dla wszelkich reform. Siłą jednoczącą był Duch Święty, który skłaniał do żywej wiary przejawiającej się w życiu codziennym. Niech zwieńczeniem będą słowa Benedykta XVI: „Kościół jest w drodze, po której prowadzi go Duch Święty" oraz „Kościół, który sami budujemy i który oderwie się od swych duchowych źródeł, na nic się nie przyda".



To Duch Święty ożywia wspólnotę Kościoła



kl. Wojciech Sekuła
Rok II

Rodzinne spotkanie

Wprawdzie ten numer „Powołania” ukazuje się w okresie Świąt Wielkanocnych, ale proponuję powrócić na chwilę do wydarzenia związanego z Narodzeniem Pańskim, które pomimo zimowej aury było bardzo ciepłym, rodzinnym spotkaniem, i dlatego warto je utrwalić.

Jak co roku nasze seminarium zorganizowało bardzo rodzinne spotkanie opłatkowe z członkami Stowarzyszenia Przyjaciół WSD w Sandomierzu. Miało ono miejsce 9 stycznia i było połączone z koncertem kolęd w naszej Alma Mater.

Tradycyjnie spotkanie rozpoczęło się uroczystą Mszą Świętą pod przewodnictwem ks. Jana Biedronia, rektora WSD. Potem były zwyczajowe życzenia przy „trzasku” łamanego opłatka, czemu towarzyszyła ogólna radość i życzliwość. Wspólnie z Przyjaciółmi alumni zaśpiewali kilka tradycyjnych polskich kolęd.

Kiedy już życzenia i rozmowy ucichły, członkowie Stowarzyszenia wraz z księżmi i klerykami przeszli do seminaryjnego kościoła pw. św. Michała Archanioła. Tam odbył się koncert kolęd, w którym wystąpili: chór „Canticus” z Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Tarnobrzegu z paniami Agnieszką i Marzeną Gawrońskimi na czele, Sandomierska Orkiestra Dęta pod batutą pana Mieczysława Jakubowskiego, a także chór alumnów WSD



Wspólne spotkania dają dużo radości, szczególnie w okresie świąt, kiedy czuje się atmosferę rodzinną przepełnioną miłością i radością



Koncert kolęd w kościele seminaryjnym cieszy się coraz to większą popularnością

w Sandomierzu pod kierownictwem ks. Leszka Chamerskiego, jednego z naszych wykładowców.

Podczas koncertu mogliśmy usłyszeć, obok tradycyjnych kolęd (jak np. „Bóg się rodzi" czy „Cicha noc"), również pastorałki (m. in. „Cyt, cyt, cyt") i piosenki świąteczne (w tym „Jingle bells"). Seminaryjny kościół wypełniła czynnie uczestnicząca w tym wydarzeniu publiczność.

Spotkanie zwieńczyła wspólna kolacja Przyjaciół, artystów biorących udział w koncercie i alumnów. Nie mogło zabraknąć również sióstr zakonnych, które zawsze sprawiają nam radość, uczestnicząc w takich wydarzeniach naszego seminarium. Również w tym punkcie programu nie zabrakło miejsca na życzenia i śpiew kolęd.

Podczas całego spotkania jego uczestnikom towarzyszyła radość z narodzenia Syna Bożego, co dało się wyczuć w panującej rodzinnej atmosferze i zobaczyć w rozpromienionych twarzach tak gości, jak i gospodarzy. Mogę zdradzić, że nawet po odjeździe gości na seminaryjnych korytarzach dały się słyszeć przyciszone głosy kleryków nucących pod nosem ulubione kolędy...



Przy wspólnym stole nie zabrakło śpiewów i przyjacielskiej rozmowy



kl. Piotr Sekulski
Rok III

„ŚWIĘTOŚĆ W POWIETRZU”

CZYLI O TYM CZY KLERYCY POTRAFIĄ LEWITOWAĆ

Daaaaaawno, dawno temu (czyli, gdy byłem jakoś w szkole podstawowej), mama zabrała mnie na Mszę świętą do klasztoru oo. Bernardynów w Leżajsku. Piękno tamtejszej Bazyliki Mniejszej (i nie ukrywajmy – tamtejsze organy) robią na mnie wrażenie do dziś, jednak wówczas bardziej zaciekawiony byłem życiem takich zakonnikó. Pamiętam, jak przechodził obok nas jeden z tamtejszych ojców (starszy, niski i łysy), usiadł w konfesjonale, a ja przypatrywałem mu się i zastanawiałem, czy to prawda, że oni śpią w trumnach...

Mitów, historii i wyobrażeń na temat wspólnot zakonnych jest bardzo dużo. O seminariach duchownych też by się coś znalazło, jednak nie chciałbym zbytnio się w to zagłębiać. Opisałem we wstępie własne wspomnienie, które jest dobrą ilustracją tego jak ja (zafascynowany niegdyś życiem zakonnym) wyobrażałem sobie tę formę życia, gdy po raz pierwszy się z nią zetknąłem. Sposób patrzenia na klasztory i analogicznie na seminaria duchowne zmienia się wraz z naszym zaangażowaniem i stopniowym poznawaniem tego, co na początku mogło nawet przerażać.

Zorganizowałem małą akcję na Facebooku wśród swoich znajomych i zapytałem, z czym kojarzy im się wspólnota seminaryjna. Chciałem poznać ich sposób patrzenia na nas. Owocem tych wypowiedzi jest niniejszy artykuł. Jego tytuł jest fragmentem wypowiedzi Igi z Sandomierza. Wypowiedzi męskiej części audytowanych, owszem, były trafione, jednak to panie udzieliły najciekawszych. By nie zarzucano mi, że mam w gronie znajomych na Facebooku same dziewczyny, przytoczę krótką wypowiedź pana Marka, nauczyciela historii, ku pokrzepieniu siebie i moich współbraci:

„Młodzi, inteligentni mężczyźni,
szukający ciągle potwierdzenia,
że wybrali właściwą drogę...”

Nie sposób przytoczyć wszystkich odpowiedzi, które otrzymałem. Wybrałem te, które urzekły mnie najbardziej, inne – równie interesujące – ze względu na ograniczone miejsce w numerze streściłem własnymi słowami (bracia skutecznie studzą mój zapał do zbyt długich wywodów).

Na wstępie serdecznie dziękuję wszystkim, którzy odpowiedzieli na mój apel i mam nadzieję, że swoją pracą na bazie waszych wypowiedzi nie zawiodę.



„Młodzi, inteligentni mężczyźni, szukający ciągle potwierdzenia, że wybrali właściwą drogę…”

„Dla mnie to takie zamknięte życie. Wychodne dwa razy w tygodniu w parach,tudzież większych grupach. Takie życie pod kontrolą, według planu: zakazy, nakazy, obowiązki, ale jakoś trzeba wychowywać chłopa” – Gabrysia.

Przychodzimy do seminarium z różnych środowisk. Różny mamy za sobą bagaż doświadczeń, każdy z nas jest swoistą indywidualnością i to jest właśnie piękne. Nie jesteśmy tacy sami, często nie mieścimy się w schematach pobożnych życzeń, ale razem dążymy w tym samym kierunku. Odpowiednie ukształtowanie siebie może dokonać się tylko we wspólnocie. Wspólnota uczy, wychowuje, czasem drażni, ale inaczej się nie da. O tym szerzej napiszę za chwilę. Bóg powołuje według własnej – Bożej logiki. Dla przykładu: Mojżesz – jąkała, św. Piotr (z całym szacunkiem do mojego kochanego patrona) – narwaniec, Judasz – szkoda gadać. Jakoś trzeba wychowywać chłopa – zgadza się. Każda wspólnota (żeńskie także!) potrzebuje pewnych unormowań, harmonogramu, planu. Gościłem kiedyś w klasztorze sióstr karmelitanek. Zapytałem rozmawiającej ze mną siostry, czy nie ma czasami dość ciągłego życia „za kratami” (siostry nawet przyjmując gości są od nich oddzielone specjalną kratą). Odpowiedziała, że z jej perspektywy to ja jestem za kratami. Rzeczywiście, bo „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”. To, że „jestem na wolności” wcale nie musi oznaczać, że „jestem wolny”. Wolność to stan serca. Kiedy robię to, do czego wzywa mnie Bóg to i krata może być symbolem mojej wolności (nie, ja nie chcę kraty w moim seminaryjnym pokoju).

„Wspólnota seminaryjna kojarzy mi się z jedną wielką rodziną, gronem braci, gromadką „apostołów”, takich młodych i niedoświadczonych” – Natalia.

Każda wspólnota ma swoją specyfikę. Coś niepowtarzalnego; klimat, który tworzą ci właśnie konkretni ludzie. Słowo „wspólnota” możemy rozumieć bardzo szeroko. Jest nią także każda rodzina, grupa znajomych, czy ucznio-

wie w jednej szkolnej klasie. Każda taka wspólnota ma swój niepowtarzalny charakter, a także swoje zwyczaje czy sekrety, którymi nie dzieli się z kimś obcym. Podobnie jest z nami. Mamy swoje pseudonimy, przywary mniej lub bardziej śmieszne... Rozglądam się po pracowni komputerowej dla przytoczenia jakiegoś przykładu, ale co bym nie napisał to współbracia zorientują się o kim piszę, więc powstrzymam się dla własnego bezpieczeństwa. Tworzymy swoistą rodzinę, mamy swoje zwyczaje, tradycje (to niekiedy nadużywane w naszym gronie słowo) i tym różnimy się od każdej innej wspólnoty. Normalnym jest przecież, że nie opowiadamy wszem i wobec o tym, co dzieje się w naszym domu; naszej rodzinie.

„Jak zrobisz coś głupiego to bracia nie będą udawać, że nic się nie stało i głaskać „winnego" po głowie, tylko dadzą Ci „kopa", ale też będą wspierać, żebyś więcej takich błędów nie popełnił" – Agnieszka.

„Grupa mężczyzn, o których wszyscy (albo prawie wszyscy) myślą jak o „świętych", bo przecież tylko uczą się o Bogu, modlą... nic bardziej mylnego! Myślę, że są to naprawdę spoko faceci, którzy prócz czasu na modlitwę i naukę mają swoje pasje, super śpiewają i umieją się bawić dużo lepiej niż niejeden świecki (oczywiście zawsze znajdą się jakiejś wyjątki) Generalnie nie są tacy święci i sztywni jak my – „normalni" ludzie sobie myślimy" – Paulina.

Z tym śpiewem różnie bywa, ale staramy się. Jak już wspomniałem, wspólnota potrafi drażnić, ale i wychowywać. Mówi się, że „nikt Ci tak dosadnie prawdy nie powie, jak własny współbrat".

Uszczypliwość w niektórych przypadkach opanowaliśmy do perfekcji. Człowiek mający dystans do siebie potrafi sam śmiać się ze swoich cech charakteru, wyglądu czy sposobu mówienia (choć to żarty niskiego lotu).



Dążenie do świętości to żmudny proces



Często nie mieścimy się w schematach pobożnych życzeń, razem dążymy w tym samym kierunku

Człowiek mądry potrafi wyciągać wnioski z uwag drugiego, który daje Ci „kopa", żebyś więcej takich błędów nie popełnił. Chodzi oczywiście o dobrą, braterską radę.

Świętość kształtuje się w codzienności. Każdy świętości pragnie, choć nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, czym ona tak naprawdę jest. Świętość kształtuje się we wspólnocie. Dążenie do owej świętości to żmudny proces, dokonujący się każdego dnia w najmniej oczekiwanych sytuacjach i najmniej spodziewanych momentach. Z tego, co zdążyłem zaobserwować, to żaden z kleryków naszego seminarium nie lewituje i nie ściągamy go za nogi z żyrandola, żaden nie ma daru bilokacji (choć czasem by się przydało), żaden nie popada w ekstazy i nie zastyga na parę godzin w nienaturalnej pozycji (choć jak tak patrzę na niektórych braci w kaplicy to mam wątpliwości), żaden nie rozmawia ze zwierzętami (choć nasz seminaryjny Tofik jest bardzo towarzyskim pieskiem, to nie wygłaszamy do niego kazań, jak św. Franciszek), żaden nie prorokuje (choć... dobrze, nic nie mówiłem), ani żaden z nas nie ma nawet stygmatów... nic takiego! O Bogu i człowieku się uczymy, Boga poznajemy na modlitwie i kształtujemy całego siebie, by móc być jak najbardziej dla Ciebie, ale formacja seminaryjna obejmuje też formację ludzką, bo trzeba być najpierw człowiekiem, by pracować z ludźmi.

O wartości wspólnoty szerzej i mądrzej pisze w tym numerze „Powołania" o. Leon Knabit, a ja nie śmiem równać się z takim autorytetem. Mury seminarium (zwłaszcza naszego) z zewnątrz wyglądają tajemniczo, mogę nawet przestraszyć, jednak pełne poznanie wspólnoty seminaryjnej może nastąpić dopiero po przekroczeniu seminaryjnej furty. Wówczas młody człowiek, który słyszy Boże wezwanie do kapłaństwa może przekonać się na własnej skórze, że my też jesteśmy ludźmi: mamy swoje wady i zalety, potrafimy być poważni, ale mamy poczucie humoru, a nade wszystko kochamy Chrystusa, dla którego tu przyszliśmy, i którego w przyszłości chcemy głosić.

Seminaryjny Express

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia

Nasza wspólnota 8 grudnia obchodziła uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Cały dzień był poświęcony na oddanie czci Matce Bożej. W godzinach popołudniowych wspólnota seminaryjna wraz z Sandomierzanami zebrała się na rynku na wspólnej modlitwie u stóp figury Matki Bożej. Następnie wszyscy udali się do gmachu seminaryjnego na spektakl o nawróceniu Alfonsa Ratisbonne, który został zaprezentowany przez kurs III. Ten dzień zakończyliśmy uroczyście odśpiewanym Akatystem ku czci Niepokalanej.





Sługa Boży ks. Wincenty Granat

11 grudnia 2015 roku Sługa Boży ks. Wincenty Granat w 36. rocznicę swojej śmierci po raz kolejny zgromadził w sandomierskim Seminarium czcicieli, sympatyków i tych, którzy go znali i ciągle pamiętają. Wybitną postać Sługi Bożego wszystkim zgromadzonym w seminaryjnym kościele przybliżył krótkometrażowy film o Słudze Bożym. Ks. Wincenty Granat jest przykładem godnym naśladowania, aby zawsze być dla drugiego - Ku człowiekowi i Bogu w Chrystusie.



Wigilia Seminaryjna

Rok Miłosierdzia zapoczątkowany przez papieża Franciszka jest okazją do nadzwyczajnych wydarzeń. Formą włączenia się w nie była Wigilia zorganizowana wspólnie przez sandomierskie Seminarium oraz Schronisko dla Bezdomnych Mężczyzn prowadzone przez Caritas naszej diecezji. Blisko 30 mieszkańców Schroniska, klerycy, wychowawcy i wykładowcy seminaryjnymi wspólnie z Biskupem Ordynariuszem Krzysztofem Nitkiewiczem kolędowali przy wigilijnym stole. Mamy nadzieję, że te razem spędzone chwile mile zapiszą się w pamięci podopiecznych Schroniska pzry ul. Trześniowskiej w Sandomierzu.





Akademia ku czci św. Tomasza z Akwinu

28 stycznia jest w naszym Seminarium coroczną okazją do przypomnienia teologom, że zgłębianie Największej Tajemnicy to nie tylko zdobywanie wiedzy i zdawanie egzaminów. W liturgiczne wspomnienie św. Tomasza z Akwinu – patrona teologów i studiujących teologię, po uroczystej Mszy świętej w naszym kościele seminaryjnym wysłuchaliśmy referatu ks. dr hab. Andrzeja Kicińskiego, prof. KUL.



Praktyki Diakońskie

Zakończenie pierwszego semestru to czas posłania diakonów na praktyki duszpasterskie do różnych parafii naszej diecezji. W tym roku są nimi: par. w Majdanie Królewskim, w Ożarowie, w Ćmielowie, św. Barbary w Tarnobrzegu, św. Michała Archanioła w Ostrowcu Świętokrzyskim oraz św. Bartłomieja w Staszowie





Przeprowadzki

Trwa gruntowny remont naszego seminarium. W związku z tym towarzyszą nam każdego dnia odgłosy tłuczonych płytek, warkot rozmaitych narzędzi i towarzystwo ekipy budowlanej. Zakończył się już remont naszych pokoi na jednym ze skrzydeł budynku, a rozpoczął na pozostałych dwóch. W związku z tym zamieszkaliśmy w świeżo wyremontowanych pokojach.

Rekolekcje wielkopostne, akolitat i lektorat

Obecność Boga na modlitwie oraz życie kapłańskie pełne apostolatu, w którym nie brakuje kontemplacji Słowa to podstawowe tematy rekolekcji wielkopostnych wygłoszonych przez karmelitę o. Krzysztofa Górskiego OCD. Rekolekcje wielkopostne są dla braci z roku III i IV także czasem duchowego przygotowania do udzielenia posług lektoratu i akolitatu.





Dzień skupienia rodziców

6 marca rodzice kleryków poszczególnych roczników spotkali się wspólnie podczas dnia skupienia. Był to moment wzajemnego poznania się rodziców i rozmów z księżmi wychowawcami danego rocznika.Rodzice kleryków wysłuchali konferencji ascetycznej oraz uczestniczyli w Eucharystii w kościele seminaryjnym.







kl. Łukasz Flis
Rok III

Skandal Miłosierdzia

Bp Grzegorz Ryś głosi skandal miłosierdzia jako nauczanie, które trzeba wykrzyczeć. Bogu nikt nie jest obojętny. Miłosierdzie jest silniejsze niż grzech i ludzkie słabości. Bóg nie rozdaje cukierków grzecznym dzieciom, ale pomaga się podnieść z upadku tym, którzy dotknęli dna.



Początkowo tytuł mnie zdziwił, wszak miłosierdzie nie wydaje mi się czymś tak mocno zaskakującym, żeby nazywać je skandalem. Przyzwyczaiłem się do miłosiernego Boga, który cieszy się z mojego powrotu do Niego po stutysięcznym upadku. Doświadczam miłosierdzia Bożego na co dzień. Co więc jest w nim takiego skandalicznego? Bp Ryś ukazuje – jak zwykle genialnie – że miłosierdzie staje się dla nas skandalem, kiedy to my sami mamy wybaczyć i przyjąć drugiego, bez wyciągania ŻADNYCH konsekwencji: bez wymierzania sprawiedliwości, bez chowania urazy. Masz przyjąć i pokochać bezgranicznie tego, kto codziennie od nowa i z premedytacją pluje Ci w twarz.

Gorąco polecam tę książkę każdej osobie, która w swoim życiu doświadczyła choć trochę miłosierdzia Boga. Uważam ją za lekturę obowiązkową na Rok Miłosierdzia.

„Miłosierdzie pozostaje wielką tajemnicą Boga i wielkim skandalem w oczach ludzi. Zawiera w sobie to, z czym mamy największe trudności: współczucie, przebaczenie, nawrócenie. Nie stawia warunków, nie zna żadnych granic. Jest darmowe”.

XVI Dzień Otwartej Furty

30.04.2016

Z Błogosławieństwem
Biskupa Sandomierskiego
Krzysztofa Nitkiewicza

SANDOMIERZ
JERUSALEM



10:00 – Msza Święta

11:30 – Rozpoczęcie zabawy:
konkursy z nagrodami, grill, trampoliny, gry sportowe,

MNÓSTWO NIESPODZIANEK

12:30 – Zabawa z zespołem

„TRIO Z RIO"

13:40 – Koncert zespołu

„NIEMAGOTU"

16:30 – Nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia

Spotkajmy się!

Sponsorzy:

WDS Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu
Pluszak Sandomierz
Powiat Sandomierski
Sandomierz
ARiMR Kielce
Smak Gorno
Autorud Stalowa Wola
Dachfach Jeżowe
KONESSO.pl
Radio Via 103,8 FM / 94,1 FM
Bank BGZ
BRUK-BET
ŠKODA
hydrogaz Techniki dla domu
Jan Mączka Piekarnia i Cukiernia
WISAN sa www.wisan.pl
Województwo Świętokrzyskie
Mielec
Tartacznictwo
Maraton Sklep Sportowy Stalowa Wola
Wrześniak Glassworks
caritas
radioleliwa 93,5 & 104,7 FM

Patroni Medialni:

Zeskanuj Kod QR i bądź na bieżąco